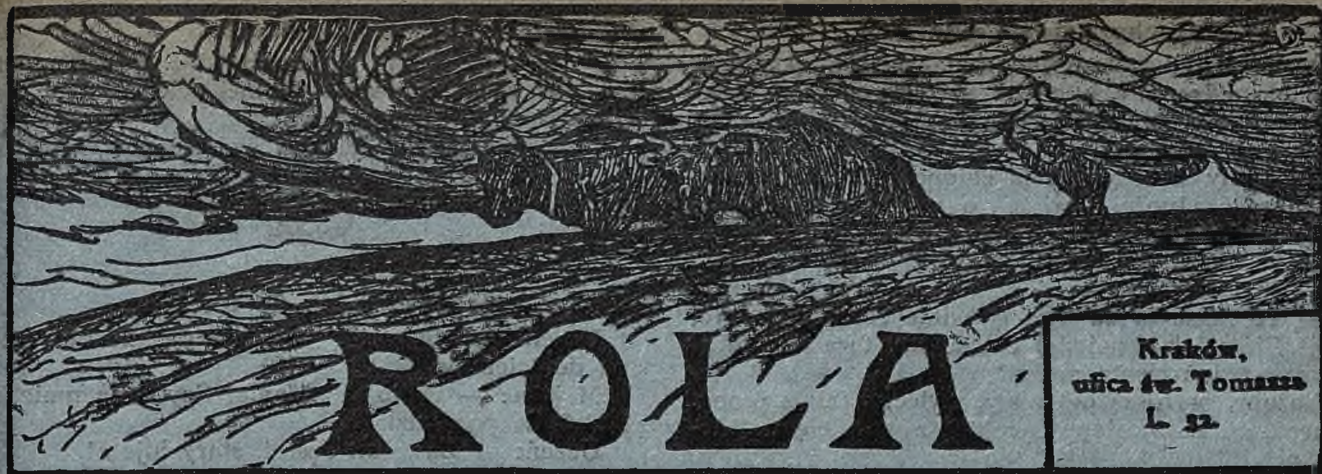
Numer 29. Należ. poczt. opł. gotówką. Dnia 15 Lipca 1934



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Natychmiastowa odprawa.

Dyrektor jednego z wielkich magazynów spostrzegł w hali ekspedycyjnej młodego służącego, który trzymając ręce w kieszeniach, rozsiadł się wygodnie w fotelu, ćmiąc papierosa.

Oburzony bezczynnością chłopca i powodowany polityką oszczędności (świetna okazja do zredukowania próżniaka), dyrektor pyta ze złością:

— Ile zarabiasz tygodniowo?

— 35 złotych.

— To masz tu za dwa tygodnie 70 złotych. No, bierz je. Bierz, jak ci mówię! Tak, a teraz fora ze dwora! Wynoś się! Już cię tu niema!

Służący, potrosze ogłupiały, wyleciał jak z procy, a tymczasem zadowolony dyrektor zwraca się do kierownika:

— Od jak dawna pracował u nas ten chłopak, którego teraz wyrzuciłem?

— On wcale nie pracował w naszej firmie — odpowiada kierownik; — to jest boy hotelowy, który przyniósł nam list.



Jest rada...

(Romans dobrego urzędnika).

— Co mam zrobić, panie mecenasie? — pyta adwokata bankier Moryc. — Ile razy wracam z biura do domu, zastaję zawsze swego buchaltera siedzącego z moją żoną na kanapie. Siedzą i szepczą coś cichutko.

— Wyrzuć pan buchaltera!

— Nie mogę. To bardzo dobry urzędnik!

— Porzuć żonę!

— Nie mogę. Kocham ją!

— Wobec tego nie mam dla pana rady.

Po jakimś czasie przychodzi bankier ponownie.

— No i cóż? — pyta adwokat.

— Wszystko w porządku.

— Cóżeś pan zrobił?

— Sprzedałem kanapę.

Zrobił swoje.

— Ubezpieczyłem się na dziesięć tysięcy złotych, które dostaniesz na wypadek mej śmierci. Czy mogę jeszcze co zrobić dla ciebie?

— Żoneczka: — Na tym świecie już nic więcej.



Ktoś woła go do telefonu.

Uczeń (do majstra): — Zdaje się, że ktoś prosi pana do telefonu.

Majster: — Co to za gadanie! Czy woła mnie, czy też nie? Co powiedział?

Uczeń: — Zawołał: Jesteś, stary idjoto!



Zawsze kupiec.

Pewien kupiec staje oskarżony o obrazę honoru.

— Czy skłonny pan jest do cofnięcia swego obelżywego słowa?

— Z powrotem nic nie biorę, mogę najwyżej zamienić na inne.

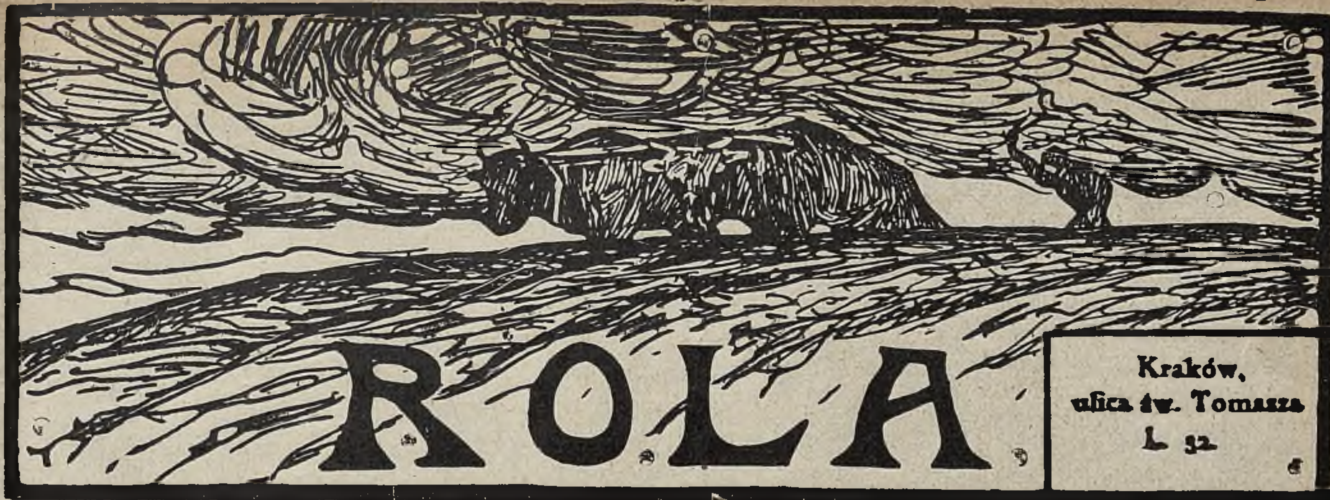


W Urzędzie.

— Czy małżonka pańska włada językami?

— Coprawda tylko jednym, ale ten jeden starczy za tuzin.

Numer 29. Rok XVII. Kraków, dnia 15 lipca 1934.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1934: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·50 zł., kwartalnie 3·40 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy Adres na listy do Redakcji i Administracii »Roli«: **Kraków, ul. św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868.

Czy nam potrzebna jest nauka?



Któż nie jest jak najsilniej przekonany o potrzebie nauki i któż nie zdaje sobie dokładnie sprawy z tego, na co ona potrzebna? A jednak choć wszyscy czujemy potrzebę nauki i zdajemy sobie z jej celu sprawę przecież nie wszyscy dość trafnie.

Kto szuka w nauce tego celu, czy to kształcąc samego siebie, czy też swoje dzieci, ten znajdzie i inne poboczne cele, dla których niestety przeważnie dziś świat szuka nauki, zapominając o głównym jej celu — i dlatego tak mało dziś na ziemi szczęścia, a tak wiele złego! Chybia mianowicie celu ten, kto szuka nauki jedynie dla chleba a nie dla uszlachetnienia własnej duszy, nie dlatego, aby przez naukę stać się pożytecznym ludzkości. Wprawdzie do utrzymania życia potrzebuje każdy powszedniego chleba; ale każdy może być pewnym, że mu go nie braknie, na jakimkolwiek polu będzie pracował, zdobywszy sobie poprzednio odpowiednie wykształcenie, byle pracował uczciwie i sumiennie; a oprócz tego doczesnego, podrzędnego celu, może osiągnąć ważniejszy, wyższy, jeżeli mu przyświeca myśl służenia swoją nauka i pracą ludzkości. Wszak Chrystus Pan za rodzaj ludzki na krzyż wbić się kazał: człowiek, który na Jego podobieństwo stworzony, niechże też służy ludzkości, czem może. Tymczasem do wszelkich zawodów, do których prowadzi nauka, garną się synowie zamożnych i ubogich, po większej części jedynie dla chleba, czyli, jak się to mówi, dla karjery; każdy ogląda się za tem, w którym zawodzie prędzej zrobi majątek. Stąd pochodzi, że w każdym zawodzie naukowym tylu ludzi niedobrych, tyle złego na świecie, tyle krzywdy ludzkiej, tyle obrazy Boga.

Ileż to rodziców życzy sobie, aby syn został księdzem dlatego tylko, że to chleb najpewniejszy, że przy nim rodziców lub rodzeństwo utrzymać można! Do ołtarza Pańskiego, na służbę Bożą, trzeba iść tylko z poświęcenia, a jeżeli się go nie czuje, prosić o nie Boga, a jeżeli Bóg tego poświęcenia nie da, obrać sobie inny zawód.

Czy nauką prowadzi młodzieńca do właściwego celu, czy z niego będzie chwała Boża, pożytek ludzkości, chluba rodzinie, która go wydała, czy też nie — to można nieraz już w ciągu jego nauki naprzód przewidzieć, bacząc, o ile go nauka uszlachetnia. Taki młodzieniec, im więcej umie, tem będzie skromniejszym, obyczajniejszym, dla drugich uprzejmym i ludzkim; ten chętnie i drugiego pouczy i podzieli się z nim swoim umysłowym zasobem i uczyni to z radością; a jaka słodycz dla tego dobrego serca, dla tej szlachetnej duszy młodej, gdy może co dobrego uczynić! On o tem sam nie wie, jak pięknym jest w oczach drugich, którzy na niego patrzą. Błogosławieni rodzice, którzy mają dzieci skore do pomagania słabszym od siebie; szlachetny mąż dojrzały, który tak z nieumiejętnymi postępuje. A przeciwnie, jak wstrętny jest widok takiego, który lepiej się czegoś nauczywszy, z tego się nadyma, a drugim pozornie mniej zdolnym pogardza. O tym nie można powiedzieć, że rzeczywiście jest uzdolnionym, i że nauka na niego swój zbawienny wpływ wywarła, owszem składa on tylko dowody swej głupoty, gdyż głupota jest matką pychy i zarozumiałości. Jak to byłoby pięknie, gdyby naprzykład dzieci szkolne miały w sobie tę cnotę wzajemnej miłości, objawiającą się we wzajemnej pomocy; gdyby to samo widzieć można między terminatorami i pracownikami jednego warsztatu, to samo między gospodarzami. Niestety często dzieje się inaczej. Na wsi widzimy nieraz doradców, którzy swojej niby to większej biegłości w piśmie, a przedewszystkiem rzekomej znajomości

prawa, udzielają drugim rady, ale na co? aby się drudzy procesowali, po sądach wodzili. Owi doradcy mają w małym palcu paragrafy, z których jeden uznaje to a to za obrazę honoru! drugi powiada, ze taki a taki czyn jest naruszeniem własności; według znowu innego paragrafu można użyć jakiejś sposobności, żeby drugiego wyzyskać, obedrzeć. Nad każdym takim »uczonym« wypada tylko zawołać: »Bodajbyś się był lepiej na świat nie rodził i nie liznął nauki żadnej, kiedy nie nabyłeś tej prawdziwej nauki, która podnosi i uszlachetnia człowieka.

O! tak! Tylko prawdziwa i gruntowna nauka, czy wyższa, czy niższa, prawdziwy przynosi owoc. Nauka zła jest podobna do zachwaszczonego ziarna, z którego nie będzie dobrego posiewu; nauka niegruntowna, to ziarno na niedość uprawioną rzucone rolę: i w pierwszym i drugim wypadku wyrosną tylko osty i chwasty. Z jednej i drugiej nauki wychodzą te niedowarzone głowy, niezadowolone z tego porządku świata, jaki Bóg ustanowił, chcące cały świat do góry nogami przewrócić, sądząc, że na tym przewrocie sami najwięcej zyskają. Chcą oni mącić, aby w tej mętnej wodzie dla siebie łowić ryby.

Przeto, kto kształci swe dzieci, baczyć powinien, czy nauka dobre przynosi owoce, czy złe; czy uszlachetnia duszę, czy nie: z tego bowiem może wnioskować, czy ona jest dobrą, czy nie. Jak lepiej jest rolę zostawić bez uprawy i mieć z niej przynajmniej pastwisko, niż źle ją uprawić lub posiać, tak samo ma się sprawa i z tą rolą, jaką jest serce i dusza dziecka.

ANTONINA MIGOWA.

KRWAWY ŚLAD.

Powieść. (Przedruk wzbroniony).

II.

Rozpoczęły się już wakacje szkół ludowych i średnich; młodzież szkolna i nauczycielstwo lokowało się po wsiach i klimatycznych miejscowościach, opuszczając zakłady naukowe ruchliwego Krakowa.

Pustkowie i spokój ogólny miasta stały otwarte dla przedsiębiorczych myślicieli.

Był to miesiąc lipiec, który zazwyczaj nie udziela młodym zainteresowania, a starym pokarmu zdrowotnego.

Ale na ulicach częściowo ewakuowanego Krakowa nie znachodzi Marek Devercio zupełnego spokoju, ni ciszy. — Skądś ożywia się coraz bardziej większy ruch i szmer na suchych brukach miejskich. Przechodnie kupują od żaków dzienniki, ciekawie czytają, szemrzą, mówiąc, iż w Sarajewie na manewrach został zamordowany austrjacki następca tronu, Ferdynand Habsburg — że coś nastąpi — pewnie wojna.

I tak wojna — wojna, mówią młodzi — starzy — kobiety.

Żydzi posępni, biegają tu i tam, płacą i ściągają pieniądze.

Zaniepokojony Marek nie mógł się wydziwić temu nastrojowi. Zdawało mu się, iż naród budzi się z uśpienia XX wieku, a ten codzienny, ciężki, uciążliwy marsz swego życia, przygotowuje do wielkiego celu, do niezwykłego wydarzenia dziejowego. Codzienne, szare kłopoty poszły w kąt, ważniejszą bowiem nowinę podawano sobie z ust do ust.

— Wojna! — wykrzyknął czasami jakiś śmiałek na ulicy.

— Chcemy wojny! — wołali inni. — Precz z drożyzną!...

— Precz z uciskiem! — dosyć niewoli! — krzyczeli śmielsi.

Tam znowu na rynku, gdzie tkwi pamiątkowy kamień przysięgi Kościuszki, przywódca jednej z partji, wygłaszał mowę.

Marek wsunął się w tłum, łowiąc chciwie słowa, sam sobie nie wierząc.

— Czy naród polski, rozdarty na trzy części, ma zostać na zawsze wykreślony z dziejów świata? — zaczął mowca silnym głosem. — Czemże jest to rozdarcie? — Klęską! — Bo życie naszego narodu jest dostrojone do życia państw władczych. — Nawet nasza kultura duchowa jest sparaliżowana.

— Nie skonamy w oczach całego świata!

— Nie skonamy! — powtórzył, jak echo tłum.

Mowca otarł chusteczką spocone czoło, spoglądając przed siebie znużonym wzrokiem. Myśl jego pracowała silnie, w piersi budziło się nowe uczucie i jakieś niewyraźne, ale stanowcze pragnienie. Chciałby wziąć w ramiona cały świat i dzielić tę szlachetną myśl ze wszystkimi ludźmi. Westchnął głęboko — wyciągnął ręce przed siebie, jakby chciał uchwycić jakąś ukochaną wizję. Kościste policzki zwilżyły się mu łzami, lecz usta okalał uśmiech radości. Serce drżało myślą: miłości ojczyzny i przenikało wszystkie włókna cielesne. Rozmaite uczucia zespoliły się w nim w jedną potężną bryłę i niby w śnie hypnotycznym ukazała się mu zmartwychwstała Ojczyzna. Chociaż oczy były wilgotne, jednak wargi, okraszone uśmiecnem, okazywały błogą chwilę szczęśliwości.

Ktoś chrząknął głośno w tłumie. - Mowca drgnął, budząc się z zaczarowanego snu i wyprostowawszy się nagle, mówił głosem płynnym i donośnym:

— Gdy wybije dziejowa chwila, gdy zabrzmi zew złotego rogu, musi cały naród polski stanąć z bronią w ręku.

w ręku gotowy do walki. Uderzyć trza na wroga z wielką siłą i zwyciężyć! — bo jakoweś fatum pędzi nas w przepaść. Przychodzi wielka chwila dziejowa, w której jasnowidzenie Proroka-Wyspiańskiego musi się spełnić.

On — jego duch przez moje usta woła do was:

»Hej, bracia, dzieci, żołnierze
za broń, za broń, za broń!
Niech każdy giwer bierze
i ustawia się w szeregu w podwórze...

— — — — — — — — — — — —

Za łzy, za urągania męce
hej, bracia, rycerze, dzieci,
młodzieńce, sprzągajcie ręce.

Oto godzina wybija
gnana tęsknota lat
do broni, Jezus Marja!

Oczy mowcy błyszczały poprzez łzy i zdawały się oczekiwać rezultatu swej mowy. becz krzyk jego płonący, jak żywy ogień, to zawołanie do trzew szarpiące, zbudziło skamieniałe męstwo w sercach tłumu, który zakołysał się krzycząc: za broń! — za broń!

Słowa, jak błyskawica leciały w stronę, z której zdążała konna policja. Na jej widok lud rozprószył się

szybko. Marek zawahał się chwilę i stanął niezdecydowany. — Przecież jeszcze nie wojna! Dokąd iść? Zaczął posuwać się wolno w stronę ulicy Szewskiej. Środkiem brukowanej jezdni parło mnóstwo różnokolorowych samochodów — mknących z gorączkową szybkością.

Marek stąpał lekko, przyglądając się z uwagą spotykanym kobietom. Lecz żadna nie odpowiadała jego Lusi...

Przystanął — myślał, jak przejść na drugą stronę ulicy, gdzie tłoczył się gwarny, zbity tłum.

Znowu przyśpieszył kroku, bo fala samochodów rzedła. W stosownej chwili przekradł się ostrożnie i wszedł między szyny tramwaju, które przeskakiwały blado, ciągnąc się nieskończenie długo. Szedł szybko, jakby chciał zdążyć dokądś na oznaczoną godzinę. Było mu gorąco i jakaś gorączka gromadziła mu się w sercu. Przechodził właśnie obok jednej z wystaw antyków, a zachwycony jej pięknym widokiem, zatrzymał się chwilę.

Nagle poczuł niespodziane dotknięcie na ramieniu.

— Czy to ty, czy nie ty? — odezwał się jakiś wesoły głos.

Marek odwrócił głowę i jął szukać oczyma śmiałka. Jego wzrok uderzył gwałtownie w roześmianą, piękną twarz kolegi z ławy szkolnej, marzyciela, fantasty, który mimo tego, iż nie posiadał równowagi ducha, poprzysiągł sobie zostać poetą, do czego zresztą dążył całą siłą.

— A... rozumie się, że to ty marzycielu — Edwardzie — śmiał się hałaśliwie Pevercio, wymierzając mu siarczyste pocałunki w oba policzki.

— No... no... to ty, bo któżby inny wałęsał się po ulicach, rozmyślając o rzeczach wzniosłych. Dokądże to, jeśli można wiedzieć, prowadzi cię Afrodyta?

— Mówiono mi, że cały zatopiłeć się w literaturze, a tymczasem widzę, iż studjujesz i bruki w Krakowie... i stroje damskie...

— Jakże się cieszę, że widzę ciebie, tego największego urwisa całej klasy — przerwał mu Edzio. — Myślałem często o tobie i odnosiłem wrażenie, że utonąłeś gdzieś w morzu swoich psot i myśli — mówił żartobliwie, krzywiąc przytem komicznie swą twarz, z całą starannością i dokładnością oskrobaną nawet z najmniejszych szczątków włosa i prawie niewidocznie zabieloną pudrem.

— Opowiadajże mi — opowiadaj bohaterze z lat szkolnych, gdzie byłeś — gdzie jesteś — co robiłeś, co robisz i co masz zamiar robić.

— Ale nie stójmy tu dłużej przed tą wystawą, ustąpmy miejsca ciekawym, obiją mię bowiem zupełnie. To miejsce stosowne dla wszystkich, ale nie dla nas, chcących sobie swobodnie porozmawiać.

— Chodźmy najlepiej do mojego domu. Niedaleko jest, pięć minut drogi. Mam jeszcze jedną butelczynę wspaniałego węgrzyna, otworzę ją i zapijemy szczęśliwie nasze spotkanie się. — Ujął Edzia pod rękę, gawędząc wesoło.

Twarz Marka wnet jednak spoważniała.

— Wiesz co, Edziu — mówił, wchodząc do mieszkania. — Co dopiero wróciłem z kilkodniowego pobytu w domu i zastałem jakiś dziwny nastrój. Coś w powietrzu kłębi się i burzy. Nie do uwierzenia — powszechnie mówią o wojnie — alboż ja wiem, czy wierzyć temu? — Ludzie chyba nie wiedzą, co znaczy wojna. Nikt głośno nie mówi, każdy wypowiada tylko urywkowe zdania, pełne tajemniczości.

— Co!? — ty naprawdę nic nie wiesz Marku?

— Nic! — cóż mam wiedzieć? Widzę wprawdzie nastrój wojenny, ciekawe przygotowania, ale właściwie nie rozumię, co to ma znaczyć.

— Powiem ci, ale pamiętaj: cicho-sza, nie wolno jeszcze mówić o tem głośno. Po morderstwie w Sarajewie opanowała wszystkich żądza wojny. Chociaż dzienniki nic o tem nie piszą, wiem z depesz od jednego osobnika, że samoloty i sterowce aż do wyjaśnienia incydentu mają przelot zakazany nad obcem terytorjum. Podobnież Austrja i Niemcy wzbroniły wstępu obcym statkom powietrznym do siebie, obawiając się, o ile dobrze myślę, szpiegostwa.

— I zdaje mi się, że zanim przystąpię do wyjaśnienia sprawy, będzie już wojna, o której mówią zresztą od okupacji Bośni i Hercogowiny...

Zamilkł i czekał na odpowiedź albo zapytanie. Tymczasem słowa Edzia i wyprostowana postawa tak oszołomiły Marka, że wzbudziły w jego duszy wszystkie niepokoje.

Chciał zaprotestować, lecz westchnął tylko ciężko i mruczal pod nosem.

— Tak... tak... masz słusznie Edziu... od okupacji Bośni i Hercogowiny... gadają...

— No tak, gadają, a ja ci mówię teraz tak cichutko na ucho, że wnet ona się zacznie.

— Sytuacja stała się niemożliwa.

— Dlaczego niemożliwa?

— Ha! ha... ha... jak widzę, z księżyca spadłeś. Objaśnię ci krótko niektóre rzeczy, gdyż sam wiele nie wiem. Wszystko trzymane jest bowiem w ścisłej tajemnicy. Właściwy powód wojny poznamy może w przyszłości.

— Ale wiesz Edziu, napijmy się najpierw wina i przejedzmy suchą, wiejską kiełbasą. Czego innego nie mam w domu.

Mówiąc to, Marek krzątał się, poprawiał stolik, kieliszki, a nalawszy w nie czerwonego płynu, podniósł swój w górę ze słowami:

»Vinum bonum laetificat cor hominis« * i pił za niespodziane spotkanie ulubionego kolegi.

Edward usiadł w fotelu przy stole z kieliszkami i spoglądał pytająco na Marka, który teraz mówił niezdecydowanie:

— No... słucham... mówże, co wiesz

— Sytuacja obecna stała się nie do zniesiania — mówił Wrowski, wyciągając się. — Jako główny powód podają morderstwo w Sarajewie. Ja znowu liczę to, jako sygnał wojny.

— Licz, żebyś się tylko nie przeliczył — przerwał Marek.

— Nie bój się, to jest pewne — ciągnął Wzowski, przesuwając nerwowo kieliszki.

— Przecież już oddawna cała Europa pracuje na tych wojowników, którzy chcą zająć się dziełem zniszczenia dobytku stuleci i dostarcza im, co może Wojna jest pewna.

— Obawiam się tylko — szeptał Edward — że Polacy znajdą się w ciężkiem położeniu, będą narażeni na największe straty...

— Czyli, że Polacy mogą tylko liczyć na siebie — przerwał Marek. — A ty pójdziesz na wojnę?

Półuśmiech zaigrał na twarzy Wzowskiego i odrzekł krótko:

— »Przecież nie dławi mię tchórzostwo«. Zresztą, każdy z nas iść musi. Wróg, który pójdzie na nas, nie poszanuje nikogo. Rozumię to dobrze, iż narażę się na niebezpieczeństwo; lecz gdy przyjdzie chwila, w której

* Dobre wino rozwesela człowieka.

zmuszony będę iść z bronią w ręku, usunąć się nie mogę. O ile wybuchnie wojna, pójdzie na wielu!...

— Prawda, — zaczął Marek — iż w razie wojny wielkie grozi nam niebezpieczeństwo. Ciężka będzie walka. Wiedz o tem jednak, Edziu, iż życie nasze jest w ręku Boga. Nikt nie zginie bez Jego woli, ani też nikt nie uchroni się przed śmiercią.

— Może właśnie nadchodzi chwila Zmartwychwstania Polski.

— Nie myśl Edziu, że ja jestem tchórzem i usunę się z pola bitwy.

— Zuchem jesteś Marku — mówił Wzowski, kładąc rękę na jego ramieniu, wrazie wojny nie uciekniesz, jak zając przed myśliwym.

Morek przesłonił twarz końcami palców, przycisnął drugą ręką przyjaciela do piersi.

— Matka zaszczepiła w mem sercu miłość Ojczyzny — usłyszał po chwili Edward. — Z miłości powstała wiara... Nie zapomnę, że jestem Polakiem.. poświęcę się dla narodu.

Z jego ogorzałej jak złoto twarzy błyskały ogniki bohaterstwa.

Wyciągnięty na otomanie Edward zdrzemnął się. Sam nie wiedział, jak długo spał. Za oknami panowała w dalszym ciągu ciemność. Przymknął powieki, starając się zasnąć, lecz daremnie. Przeróżne obrazy z czasów dzieciństwa, młodości, z jego rodzinnego miasteczka przesuwały się przed jego oczyma. Wśród tej ciemności wyłoniła się też twarz matki — słodka twarz, którą tak mało zaznał, dom rodzinny, widok na klasztor.

Rozjaśniło się trochę. Edward, zatopiony w marzeniach, dostrzegł tę jasność przez zaciśnięte powieki, na których nie chciał osiąść płochliwy sen. W jego mózgu kłębią się myśli, przesuwają się obrazy, opowieści zasłyszane nieraz, przybierają fantastyczne kształty, mienią się różną barwą.

Gdyby zasnąć... Słuchał rytmicznego uderzenia zegarka, myśląc, iż to sprowadzi sen.

Lecz myśli, jak długie, cienkie szpilki, wbijały mu się do mózgu. Rozum jego rzucał się jak auto, które najechało na jakąś przeszkodę.

Naraz zjawiła się w jego duszy Olesia, a jego serce napełniło się żywą miłością. Drgnął...

Zdawało mu się, iż włosy ukochanej powiały nieznacznie około jego policzka. Oczy Wzowskiego zaczęły wysnuwać powoli zielono-płynne kręgi. I z pod jej oczu oderwały się podobne kręgi i szły ku sobie, aby się zetknąć. Wtedy poprzez senną mgłę swoich oczu ujrzał jej uśmiech, który był także jego uśmiechem. Był to uśmiech, który nie oddałby na wagę złota.

Głośne wołanie: Devercia — Edziu! Edziu! uwolniło go wreszcie od tych myśli.

Spojrzał w okno. Wzrok jego spoczął na białej opończy chmur, która zakryła napół zbudzone ze snu miasto.

Zdradliwy wietrzyk wtargnął w martwe gromady chmur, poruszył je i niósł na zachód.

W pośpiechu utworzyły wełnianą falę, idąc później wolno, ospale, niby stada baranów, pędzonych z hal przez juhasów.

Niespodzianie, impertynencko nadbiegł z tyłu silniejszy wicher, uderzył całą siłą w stado, skłębił je jeszcze więcej i pognał strwożone z szybkością. Umyty przez wietrzyk wschód, wysunął uśmiechnięte, czerwone oblicze słońca, pozdrawiające mile ziemię, skąpaną w jego krwi.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Oni.

Lipcowa cicha noc rozpostarła majestatycznie ramiona nad wioską uśpioną, znękaną życiem, powaloną na barłóg twardej bezsilności i niemocy. Od wschodu aromatem ziół pachnących i kwiatów rozlicznych ukołysana, szła noc odziana szatą, usianą srebrnemi gwiazdami, i woalką czarną okrywała ten padół płaczu, ten ośrodek zmagań się człowieka z naturą, zmagań z szarugą dnia, cierniową drogą żywota. Tytaniczną mocą swych ramion otuliła wioskę, przywarła całem ciałem do stawu, którego czarne odmęty w sinem świetle księżyca mieniły się mozaiką barw. Zastygłe w swem majestacie wierzby, okryła tajemniczo połą swego płaszcza, przytuliła do piersi... staruchy. W posiadanie wzięła młyn, tętniący życiem swych turbin, chwilę tylko pieściła na swem drżącem łonie rozdygotany życiem domek... i uciekła od szumu, kaskadą niczem niezmąconej pianą tryskającej wody; uciekła na drugi brzeg stawu, gdzie pod dębem stuletnim — kończącym właśnie swój hymn dziękczynny — modlitwę wieczorną — na grobli siedział młodzieniec. Zadumany, zapatrzony w toń stawu, siedział i słuchał rechotu żab. Srebrnem światłem księżyca opromienione włosy bezwładną falą bujnych kędziorów spadały mu na czoło wyniosłe, białe, zroszone obficie kroplami potu. Aureolą światła opromieniona szlachetna twarz zastygła w głębokiem skupieniu i bólu; smutne habrowe oczy zapatrzyły się w toń zdradliwą stawu. Ledwo dosłyszalny jęk wydobył się z piersi młodziana, habrowe oczy zaszły mgłą, rozwarły się usta i wartki potok słów począł płynąć w ciszę wieczorną, tworząc harmonijną całość, zlewając się z szumem toni, rechotem żab i modlitwą dębu dewajta starego: O Elzo! Elzo, dlaczego tak postąpiłaś? jak mogłaś zgasić w niem święty żar nieskazitelnej miłości opromienionej wiosennym zapachem jaśminu, skąpanej w opałach tęczy miłości wyśnionej. Zakłóciłaś mi spokój duszy, profanko. Miłość mą wdeptałaś w błoto, bo ona niegodna ciebie, ach, Elzo! — — — — — — — — — — —

Tajemniczo szumiał dewajt stary, kwiliły ukryte w wiklinie ptaszki i słowik smutny, duszę rozrzewniający rozpoczął koncert. Młodzian westchnął raz jeszcze i cichym głosem wyznawał dalej niememu świadkowi bóle swej duszy, otwierał serce, a on seledynowem światłem opromieniał świat cały, złocił go i srebrzył kolorami tęczy. Duszę młodzieńca ogarnął nagle jakowyś lęk przed śmiercią, która swe kościste ramiona wyciągnęła z odmętów stawu, i chłodnym swym oddechem otuliła postać całą, ochłodziła rozpalone serce bijące tęsknotą dla niej. Spazmatyczny szloch wstrząsnął całem ciałem, ciepłe łzy płynąc po twarzy, poczęły tworzyć brózdy nowe męki życiowej. Wstał, i złote swe kędziory w tył odrzucił, smętnemi oczyma powiódł dokoła. Szumiał las piosenką pożegnalną, szumiał staw, dudnił młyn życiem maszyn, — a wioska spała snem twardym. Wyprostował się, oczy swe pałające gorączką śmierci wzbił w niebo, hen — jak gdyby stamtąd ratunku, pociechy duchowej otrzymać pragnął. Niestety wzburzone poniewierką serce, zbolała dusza łaknęła zadośćuczynienia, a przed nim staw-grób, na dnie wodorosty-trumna.

Tam, w toni chłodnej, znajdzie ukojenie, tam złoży swe młode życie on, Staszek, sierota, on, zdany na łaskę losu, młodzian dwudziestoletni, którego szanowała wieś cała, on, który dominował wśród złotej

młodzieży wioski rodzinnej. Lecz firmament niebieski duszy, żadną chmurką nieskalany przestwór nieba, zasłoniła ona, ona wlała w duszę jego miłość, ona stała się dla niego oazą pustyni, z której czerpać miał siły na twardą drogę życia przez los przygotowaną, ona skowała jego serce pierwszą miłością. Przed oczyma przesuwać poczęły się owe dnie słoneczne, dnie, w których oni tworzyli parę bogów wśród majowej zieleni, złączeni duchem, myślą jedni w sobie, w których ona była słonkiem, a on lilją nieskazitelnie białą, wchłaniającą czar promieni-miłości. Elza zdradziła!! — — —

To ocuciło go, sielanka przerwaną została, szczęście spłoszone uciekło, pozostawiając w sercu pustkę. Ta kartka biała świadczyć będzie, żem zginął. »Elzo, żegnaj!«, drżącą ręką napisane słowa stać miały się dogmatem — bo on, Staszek, zginie!!

Stoczyć się miał w otchłań wodną, ale w mózgu zrodziła się myśl inna; wszak on do wyższych rzeczy stworzony. Poco jemu umierać, on żyć chce, — ludziom służyć i ojczyźnie, czynami okupić zdeptaną miłość — — — — — — zapomnieć.

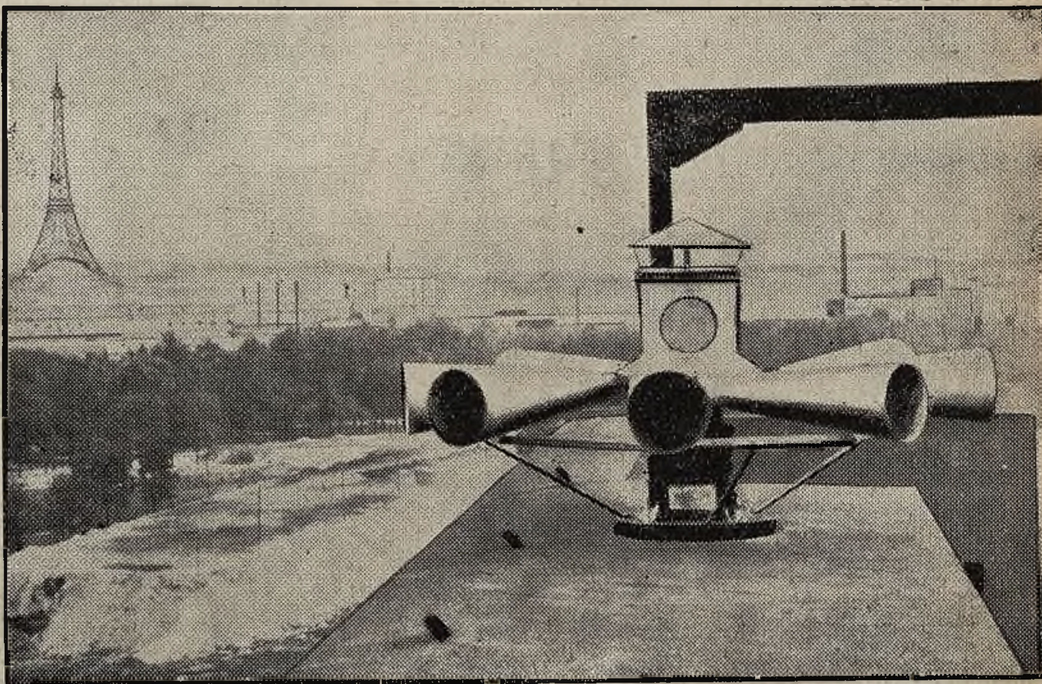
Silna jego wiara, hart duszy stalowy uczynił, że życie jego ocalone zostało, wyrwane z rąk straszliwej niemocy ducha. I wrócił Stach do domu rzeźwy i z czołem wypogodzonem.

Miłość wróciła wzburzoną falą uczuć do serca Elzy i pokochała go całą siłą swego dziewiczego sarca, — pokochała na wieki. Bóg miłosierny nagrodził Stachowi jego silną wiarę i ufność w Jego pomoc.

Codzień wieczorem, gdy spać kładło się wszystko, dwoje ludzi, przytulonych do siebie, przemykało się pod dąb nad staw, dwoje bijących serc symfonją uczuć dawało znać o swem istnieniu, w górze kwiliły ptaszki, od stawu wiatr niósł zapach ziół — i szumiał dąb patrjarcha — pieśń zwycięstwa.

Leon Kopeć.

PRZECIWLOTNICZA OBRONA.



Obawa przyszłej wojny, w której rolę główną odegrają aeroplany i bomby lotnicze, rodzi projekty najskuteczniejszej przed atakami z powietrza obrony.

Powstają plany budowy miast przeciwlotniczych. Jednym z takich jest plan architekta włoskiego, który polega na zaopatrzeniu każdego domu w pancerz stalowy, w kształcie półokrągłej kopuły, umieszczonej na szczycie domu. Pancerz ten byłby odporny na działanie bomb wybuchowych. Pomiędzy domami, od jednego domu do drugiego prowadziłyby chodniki, chronione również przez stalowe pancerze. Każdy dom posiadałby szczelny schron przeciwgazowy. Czyste powietrze doń dostarczałyby wysokie rury, które na kształt kominów sterczałyby na kilkadziesiąt metrów w górę. Gdyby nawet na tak znacznej wysokości powietrze było zanieczyszczone trującemi gazami, to przed ich wtargnięciem do domów, chroniłyby specjalne filtry, przez które przepuszczanoby powietrze do oddychania. Specjalne pompy powietrzne, poruszane pracą mięśni — bo w razie ataku lotniczego nie byłoby ani gazu ani elektryczności — dostarczałyby dostatecznej ilości czystego powietrza.

Ale plan włoski jest — jak powiedzieliśmy — nierealny. Zasadniczą wadą jego jest to, że praktycznie niezmiernie trudno jest o pancerz stalowy dostatecznie odporny na działanie bomb wybuchowych. Musiałby on być tak doskonale spojony, że masowa produkcja i założenie takich pancerzy na dachach wszystkich domów byłoby zbyt kosztowne i poprostu technicznie niemożliwe do przeprowadzenia. A mniej odporne na nic by się nie zdały.

Inaczej stara się rozwiązać problem obrony miasta przed atakami lotniczemi plan francuski, którego autorem jest pułk. Vauthier, szef sztabu marszałka Petain. O niebezpieczeństwie, grożącem Paryżowi na wypadek ataków lotniczych, pisze on: »Jeśli państwo nie zdobędzie się na możliwie szybką decyzję i nie poczyni podpowiednich przygotowań, Paryż zostanie w przyszłej wojnie poprostu zrównany z ziemią«.

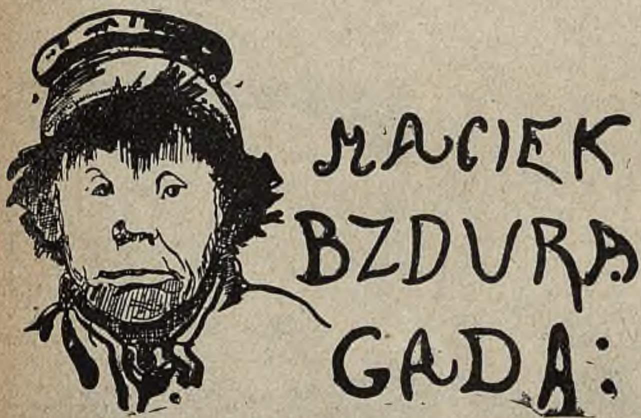
Plan pułk. Vauthier przewiduje wybudowanie w centrum Paryża olbrzymich wież przeciwlotniczych. Wychodzi on z założenia, że skoro najtrudniej jest zbudować bezpieczny dach nad głową, któryby się oparł najbardziej niszczącym bombom, to gdy go się wybudowało, należy pod nim nagromadzić możliwie wielką ilość ludzi. Dlatego zamiast zwyczajnych domów przeciwlotniczych, należy budować kilkudziesięciopiętrowe wąskie wieże, w których. w czasie ataku, schroniłaby się ludność miasta.

Wieże przeciwlotnicze znajdowałyby się w dość znacznym odstępie od siebie, aby rzucanie bomb z aero-

planów nie było tak łatwe, jak np. niszczenie całych bloków kamienic miejskich; każda dzielnica miałaby swoje centrum wież przeciwlotniczych.

Warstwę ochronną na szczycie wież stanowiłyby płyty żelazno-betonowe grubości 4 metrów. Zabezpieczają one w zupełności przed najcięższemi dziś bombami wagi 1.800 kilogramów. Na wszelki wypadek gdyby pociski zdołały się przedrzeć i przez te warstwy, trzy lub cztery najwyższe piętra byłyby wypełnione workami z piaskiem. Liczyć się bowiem należy z ewentualnością powiększenia w przyszłości ciężaru bomb. Projekt francuski znajduje poparcie w Anglji. Czy Anglicy wprowadzą go w życie, niewiadomo, ale już wiadomo, że zabierają się wraz z powiększeniem swej floty powietrznej do budowania schronów przeciwlotniczych i przeciwgazowych.

Na powyższym naszym obrazku widzimy megafony, czyli aparaty ostrzegawcze na dachu jednego z domów paryskich, których zadaniem jest alarmowanie ludności danego miasta w razie zbliżania się napadu nieprzyjacielskiego, celem bombardowania miasta zapomocą bomb rzucanych z aeroplanów.



Przy tych zniwach, które się juz kiejsik zacęły i skróć tej spiekociny, co cłeka parzy w pałę, plecy i inkse częśi cielska, to się cłekowi nie chce ani trosockę myśleć o babach a jesce więcej o jakiem miłowaniu.

I jakto gwarzą casem, ze chłop z dębu spadnie a tez se odpocnie, tak tez i ja, choeiaz co prawda z babym nie spadł, ale we wszyćkiem chcę mieć jakie umiarkowanie.

I sam się casem zarzekam, ze o babach gadać nie będę i tak se chcę zrobić jak pośnik, co to wtedy nie wolno wsuwać kiełbasy ani tez insego mięsiwa, tylko nazryć sie zimniocków i jałowego borszcyku.

I chociaz sie tak casem zarzękom od gadania a babach i od wszelakiego miłowania, to cłekowi takiego babskiego pośniku zacąć nie dadzą i cłeka róznemi piśmidłami molestują.

Kiejsik przysedł do mnie Furgac i tak razem zacęli my se gwarzyć najprzód o pirsym Adolfie, o którym to stojało w »Roli«, co to we Warsiawie ogłosił sie królem zydowskim, i co to chce cemduchu jechać do Palestyny do tych zydów, co ich jesce Araby nie wytłukli, a późni gadaliśmy o drugim Adolfie, tym od śwabów, co też zydom gnaty porachował i powyganiał z kraju.

Jak my juz skończyli gadanie o tym pirsym Adolfie, królu palestyńskim i o tym drugim Adolfie królu śwabskim, tak se wyciągnąłem z zonadrza piśmidło co mi to jesce kiejsik z redakcje przysłali i skruć tego musiałem ten babski pośnik przerwać, bo mi pise ja kasik dzieuska tak:

Kochany Maciuś!

Pise do Ciebie pare słów, bo jestem w Tobie zakochana po same usy. Jestem panną ładną, mam włoski obcięte i złotego ząbka. A co jesce mam 15-letniego synka i 2-letnią córeckę. Napisz Maciuś ten list do »Roli«, to ci za to przyślę pieniędzy na pół litry wódki ze sokiem.

Cnotliwa Basia N. z Rajska.

Jak mi to przecytoł Furgac, tak se myślę, co to moze być za dzieuska, co ma dwie cnoty i chce mnie tylko sockiem smarować, bo miód dawno jej ktosik wyzarł. Nie pise mi, cy ja ją będę kochał, tylko mi pise, ze ona mnie kocha. Cóz chłopu przyjdzie z tego jak go baba kocha a on baby kochać nie chce i zadnego miłowania do niej wystuderować nie moze. Jesce jak ta jest jakie gospodarstwo, to i kochanie mozeby się znalazło, ale jakosik ta Baśka z Rajska nic o gospodarstwie nie pise, ani nawet z listem złotówki nie przysłała a na piechty do Rajska tez nie mam symetryje się wybirać. Dzisiaj przecie tak jest na świecie, ze jak są piniądze, to i o kochanie nie trudno, a jak nimasz piniędzy, to się Basiu do kochania nie wybiraj, bo na głodne kochanie to nima dzidziaj chłopów porządnych, coby leciały, a chyba ja pirsy nie polecę i basta.

Olbrzym delfin sensacją Belgji.



W okolicy St. Amaud w Belgji wyłowiono delfina o wadze przeszło 200 kg., którego widzimy na powyższym naszym obrazku.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

II. Norwegja.

Z przeszłości Norwegji nie wypada pominąć zdarzenia, jakie miało miejsce między rokiem 936 a 973. Oto w tym czasie żyła w Irlandji święta Sunniwa,



Wieśniacy norwescy.

córka królewskiej rodziny. Po śmierci ojca stała się dziedziczką tronu. Wiodła ona świątobliwe życie, obsypując ubogich dobrodziejstwami. Sława jej świątobliwości, piękności i potęgi doszła do uszu pewnego tyrana, który wtargnął do królestwa świętej dziewicy, zdobył je i spustoszył, potem zaś pochlebstwami lub groźbami usiłował skłonić Sunniwę do oddania mu swej ręki.

Przejęta miłością ku Bogu, dziewica opierała się zarówno pięknym słowom, jak groźbom i wolała ucieczkę z kraju, jak związek z występnym człowiekiem. Wielu towarzyszy jej niedoli postanowiło dzielić los swej królowej, toteż mnóstwo mężczyzn, kobiet i dzieci wsiadło z nią na okręt i powierzyło się falom morskim, aby ujść powodzi bezbożnego życia. Wszyscy ci ludzie nawet zaniechali użycia wioseł i innych żeglarskich narzędzi, jedynie więc wichry i burze kierowały ich okrętami na północnych wodach.

Bóg jednak ocalił Sunniwę i wiernych jej poddanych od niebezpieczeństw, aż wreszcie wylądowali oni szczęśliwie w części Norwegji, zwanej Firdernaes. Ponieważ mieszkańcy tej krainy byli poganami, spostrzegłszy mężów Bożych, zbliżających się do granicy kraju, zebrali wojsko i wyruszyli przeciw nim, jakby przeciw zbójom. Poprzestali oni jednak na odpędzeniu ich strzałami z łuków i kamieniami wyrzucanemi z procy.

Św. Sunniwa z wiernymi swymi musiała raz jeszcze wypłynąć na morze, a ponieważ zerwała się burza, zmuszeni byli rozłączyć się z sobą. Św. Sunniwa razem z częścią wiernych przybyła na wyspę Salję, gdzie z obawy przed poganami wszyscy zamieszkali w pieczarach. Reszta biednych wędrowców znalazła schronienie na niewielkiej sąsiedniej wyspie Kino i utrzymywała się z rybołóstwa.

Tymczasem najdzikszy z tyranów Ladegarl-Hakon zdobył całe norwegskie królestwo, tępiąc nielitościwie jego poddanych. Za panowania tego okrutnika świątobliwi ludzie, którzy towarzyszyli św. Sunniwie, mieszkali na swej wyspie, służąc Bogu w ubóstwie. Mieszkańcy Norwegji, osiedli naprzeciw tej wyspy, nie objęli ich w posiadanie, lecz od czasu do czasu wysyłali tam swe trzody na pastwiska. Zdarzało się, że jakaś sztuka bydła zbłądziła, właściciele nie mogąc jej znaleźć, podejrzewali świętych o kradzież, wyrządzając im rozmaite krzywdy.

Po niejakim czasie zły król przybył rzeczywiście na wyspę w celu wytępienia wiernych. Widząc to, nieszczęśliwi ukryli się w swych pieczarach i błagali Boga ze łzami o wieczne odpocznienie dla swych dusz, jak również, aby Bóg rozkazał aniołom obalić, na nich skały. To się też stało, Skały runęły na świętych ukrytych w podziemiach. Nie znalazłszy świętych, tyran wraz z całem pogańskiem wojskiem cofnął się zdumiony, a po upływie jakiegoś czasu tyran zginął nędznie z rąk własnego sługi. Norwegowie wówczas powołali na tron chrześcijańskiego monarchę Olafa Trygwasona i dzięki jemu cała ludność Norwegji wyrzekła się bałwochwalswa.

Zdarzyło się, że wkrótce koło wyspy Selje przejeżdżało kilku kupców, którzy na wybrzeżu spostrzegli słup świetlny, wznoszący się ku niebu. Wylądowali więc niezwłocznie i ujrzeli ze zdumieniem, że pośród tego światła poruszała się głowa ludzka, wydająca cudowną woń. Przybysze z największą czcią zabrali ten klejnot i zawieźli do biskupa. O cudzie tym opowiedzieli też królowi. Ten kazał głowę świętej umieścić obok innych świętych relikwij. Odszukano też zupełnie niezepsute ciało świętej, a złożywszy do trumny, przeniesiono do stolicy. Na miejscu cudownego zjawiska wybudowano kościół.

Jak wszędzie, tak i tutaj, charakterystyczną cechą chrystjanizmu było okrucieństwo i moralne zepsucie, wściekłość zaś wielkiego »sługi bogów« Lade-Jarl-Hakona zwróciło się niebawem przeciw własnym poddanym, którzy przyklaskiwali jego występkom. Niemoralność Hakona przebrała wszelkie granice; żadne ognisko domowe nie było przed nim bezpieczne. Wkońcu do tego doszło, że zbuntowani chłopi stanęli do walki z tyranem, który skończył swe niecne życie, zabity przez swego sługę.

Świątynia na wyspie Selje, jeżeli nie zaraz po swem założeniu, to przynajmniej wkrótce potem stała się głównym kościołem chrześcijańskim, a zarazem głównem ogniskiem chrystjanizmu w całej Norwegji, tudzież, że należy ją uważać jakby za kamień węgielny założonej później stolicy biskupiej w Bergen. Dzień śmierci św. Sunniwy i jej towarzyszy, zwany przez wyspiarzy »Seljumem«, obchodzony jest bardzo uroczyście w dniu 8 lipca kazdego roku.

Król Olaf wkrótce kazał przerobić na kaplicę tak zwaną pieczarę św. Sunniwy i dokoła niej karał urządzić prześliczne tarasy. — Miejsce to jest teraz słynne z licznych pielgrzymek wiernych, zdążających tu szczególnie w dniu 8 lipca.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Góralu, czy ci nie żal...

Rodakom, których los rzucił daleko od ukochanej Ojczyzny, pracę tę poświęcam.

I.

Na naszem kochanem Podkarpaciu nadszedł zwolna wieczór, słońce po całodziennej wędrówce zapadło gdzieś za góry i słało ostatnie pożegnalne promienie szczytom górskim, na których gdzieniegdzie leżały resztki śniegu w rozpadlinach i jarach. Na świecie wiosna. Ziemia wkoło, jak tylko okiem sięgnąć, pokryta zielonym kobiercem a drzewa, które nagie stawiały mężnie czoło wichrom i śnieżycom, okryły się teraz zielenią. Ciszę wieczorną przerwał głos dzwonu, który z wieży kościółka wiejskiego wzywał wiernych, aby w kornej modlitwie wznosili serca do Boga. Głos dzwonu zamilkł, a echo górskie dzwoniło gdzieś na stokach gór. I znowu cisza.

Na niebo wypłynął księżyc, który zlekka rozprószył cienie nocy, w bladem jego świetle widać dwoje ludzi, mężczyzna w sile wieku, a obok kobieta wsparta na jego ramieniu, twarz ukryła w dłonie, głośno płacząc. Kroki swe skierowali w stronę cmentarza, który znajdował się u podnórza góry. Przekroczyli próg bramy cmentarnej i weszli do świątyni umarłych, gdzie cisza grobowa panuje, a promienie księżyca, załamując się w krzyżach i nagrobkach, robią fantastyczne cienie. Opodal widać było świeżą mogiłę, do której skierowali swe kroki, uklękli — z ócz mężczyzny płynęły ciche łzy, a z piersi klęczącej kobiety słychać było szloch zbolałego serca kochającej matki, która płakała na grobie swego dziecka.

Powstali; kobieta wzięła do ręki grudkę ziemi z mogiły a zroszoną łzami matki, podała mężowi ze słowami: »Weź tę grudkę ziemi z mogiły naszego drogiego dziecka. Niech ta ziemia przypomina tobie, że w tej ziemi złożony nasz skarb, nasze dziecię, które jako pączek w rozkwicie zostało skoszone nielitościwą kosą śmierci, a ta ziemia, zroszona łzami matki i żony, niech przypomni ci Ojczyznę, gdy będziesz daleko za morzami«. Żal przerwał jej słowa. Mężczyzna, stłumiwszy żal, rzekł: »Nie płacz, ja powrócę, zarobię grosza, spłacę dług ciążący na ojcowskim zagonie, powrócę i będziemy szczęśliwi«.

Jakiś ptak przefrunął tuż nad ich głowami. Była to sowa, która usiadłszy na pobliskiej sośnie, zaczęła zawodzić głosem okropnym i przenikliwym. Dreszcz strachu przeszedl po ich ciele. »Stachu, czy słyszysz ten płacz sowy. On nam wróży nieszczęście. Nie jedź, zostań z nami, nie szukaj szczęścia za morzami«. »Nie płacz! ja powrócę, tylko zostań mi wierną«. »Zostanę, jeżeli wola taka«.

Ostatni uścisk dłoni, ostatnie pożegnanie i Stach poszedł w stronę stacji kolejowej. Ostatni raz rzucił pożegnanie tej wieży kościelnej, stojącej na straży jego wioski, i tym górom kochanym, na których spędził kwiat swoich młodych lat, a teraz ich porzuca, idzie za morza szukać szczęścia. Wiatr, który gdzieś zapadł w jary, wypadł nagle i zaczął szumieć w koronach wiekowych jodeł, śpiewając pieśń temu, który ich porzucał: »Góralu, czy ci nie żal«.

II.

Na spienionych falach Bałtyku, w porcie polskim w Gdyni stoi na kotwicy okręt, na którego maszcie powiewa dumnie polska flaga. Na okręcie wre ruch gorączkowy, marynarze wykonują rozkazy swego dowódcy, doświadczonego wilka morskiego, który za parę minut da rozkaz wyruszenia w daleką podróż zamorską, hen daleko, za równik, aż pod gorące niebo Argentyny.

Na pokładzie okrętu znajduje się kilkudziesięciu emigrantów, przeważnie mężczyzn w sile wieku, którzy opuszczają swoją ojczyznę i udają się do krajów zamorskich, aby znaleść szczęście, którego nie mogli znaleść w swoim kraju. Wśród zgiełku portowego wzbijają się pod strop nieba słowa śpiewanej pieśni: »Na stos rzuciliśmy swój życia los«.

Nagle rozlega się donośny ryk syreny okrętu, który żegna swój macierzysty port. Wśród emigrantów zapanował wielki ruch. Twarze wszystkich zwróciły się w stronę lądu, a z piersi wyrwał się okrzyk: »Żegnaj Ojczyzno! Żegnaj Gdynio! Żegnaj, kochany Bałtyku!« Śruba okrętowa zaczęła pracować i okręt całą siłą pary zaczął pruć sine fale Bałtyku.

Wsparty o żelazną poręcz pokładu stoi nasz Stach, wzrok utkwił w niknącej dali brzegu górzystego, a z twarzy, na której maluje się smutek, wyczytać można tęsknotę za górami i za tem, co zostawił — tak drogie sercu. Biedny tułacz.

Po przeszło miesięcznej podróży morskiej okręt zapuścił kotwicę w portowem mieście Argentyny — Buenos Aires. Na ląd argentyński wyszła gromada Polaków szukać szczęścia. To szczęście, które tak było blisko, zaczęło się coraz bardziej oddalać. Brak pracy. Stach w poszukiwaniu pracy zapuścił się w głąb lądu argentyńskiego. Pracę otrzymał w kamieniołomie. Praca była ciężka, bardzo ciężka, płaca zaś była bardzo licha, a na domiar upały. Gdy słońce stanęło w zenicie, zdawało się, że cała ziemia jest w ogniu. A gdy przyszła noc, sercem jego targała tęsknota za krajem ojczystym, za temi górami i za tem, co zostawił — najdroższe. W chwilach takiej rozpaczy wyjmował to, co miał najdroższe, tę grudkę ziemi ojczystej i przykładał do rozpalonego czoła, a łzy płynące wsiąkały w tę ziemię ojczystą. Siły jego zaczęły słabnąć. Wiedział, że w takich warunkach dłużej nie wytrzyma, więc postanowił szukać innej pracy. Razem z drugim towarzyszem niedoli opuścili pracę i udali się na poszukiwanie innej. Odległość do najbliższego miasta była bardzo daleka, zmyliwszy sobie drogę, znaleźli się na olbrzymim stepie pokrytym wysoką trawą. Idąc tak, opuściły ich siły, a na domiar złego Stach popadł w ciężką chorobę; gorączka poczęła go palić, usta zaschły z pragnienia, a tu ani kropli wody. Wsparty na ramieniu towarzysza, chwiejnym krokiem posuwał się naprzód, wreszcie siły go opuściły i upadł na ziemię. Nad nim stał brat-Polak, a w oku jego zabłysła łza, bo wiedział, że w tym stepie zginie jedno młode życie, a on nie może mu nic pomódz, sam jeden, a tu wkoło step. Ułożywszy go, jak mógł najwygodniej, poszedł szukać pomocy, albowiem daleko na horyzoncie majaczył ciemny punkt, — może znajdzie choć kroplę wody.

Zapadł wieczór. Pod wpływem chłodnego powietrza chory odzyskał przytomność i pierwszą jego myślą było straszne położenie, w jakiem się znajdował, choć kropla wody na spieczone wargi, niestety — sam jeden w pustym stepie wśród dzikich zwierząt. Z ust spieczonych popłynęła gorąca modlitwa do Boga. I znowu stracił przytomność; w wizjach gorączkowych widzi swój kraj ojczysty — wysokie góry, u podnóża których znajduje się źródełko, chce pić, lecz nie może powstać, wtem od strony źródełka biegnie jego córeczka i niosąc w dzbanuszku wodę, podaje swemu ojcu, on pije chciwie a gdy już zagasił pragnienie, wziął swoje drogie dziecię na ręce i pieścił go. Wtem słyszy płacz sowy, jak wtenczas, kiedy żegnał swo-

ich najdroższych. Ocknął się, wizje znikły, do uszu jego doszedł jakiś szelest, otucha wstąpiła w jego serce, że może nadchodzi jaka pomoc — i znowu cisza. A może jaki zwierz dziki zakrada się. Dreszcz trwogi przeszedł po jego ciele.

Nagle z traw wyłonił się krwiożerczy łeb jaguara, który utkwił krwią nabiegłe oczy w nieszczęśliwej ofierze. I spotkał się wzrok człowieka z wzrokiem zwierza, trwało to parę sekund. Jaguar rzucił się na nieszczęśliwą ofiarę, wbijając ostre zęby w szyję człowieka, a z piersi człowieka dobył się cicby krzyk grozy i strachu. I znowu cisza, przerywana tylko łamaniem kości nieszczęśliwej ofiary, dziki zwierz rozszarpywał piersi i szukał w nich serca. Na niebo wypłynął księżyc i patrzał spokojnie na tak straszną scenę. W blasku jego światła widać dwie sylwetki mężczyzn, którzy niosą nieszczęśliwemu pomoc. Lecz zapóźno. Oczom ich przedstawił się straszny widok: zwierz odprawiał krwawą ucztę. Padł strzał i zwierz ugodzony padł na ziemię. Nad poszarpanemi zwłokami swego brata-Polaka odmówili »Wieczny odpoczynek« a zebrawszy szczątki oddali je ziemi. Pierwszą grudką ziemi, jaka pokryła jego ciało w dalekiej ziemi argentyńskiej była garstka ziemi z dalekiej ziemi ojczystej. Na mogile zatknęli prosty krzyż, który sam jeden pośród stepu świadczy o tragicznym losie Polaka emigranta.

Jan Węgrzyn.

Żywy pocisk.



Od dłuższego czasu popisywał się we Francji skoczek Gaston Richard, który wystrzelony ze specjalnej armaty nd wysokość 80 metrów, skakał na rozpostartą sieć.

Przed kilku dniami skoczył tak nieszczęśliwie, że złamał sobie kręgosłup, co pociągnęło natychmiastową śmierć.

Turecki Matuzalem.



Zmarły 164-letni Zoro Agha, o którym szerzej podajemy w dzisiejszej kronice.

SEWER.

MIŁOŚĆ PANICZA.

(Nowela). (Ciąg dalszy).

Wikta szła żywo, otoczona rówieśnicami.

Z za węgła dzwonnicy, przez sztachety cmentarza, patrzył za nią Jędrek ciekawie i smutno. Widział, jak stała przed powozem i rozmawiała z państwem.

— Pewno musiała w kościele tak okrutnie zawracać ślepiami na panicza, że aż ją zaczepił. — Ściągnął pięść i, wstydząc się, schował ją w kieszeń żupanika.

— A niechtam — rzekł z rezygnacją; — niech robi co chce, noga moja nie przestąpi progu jej chałupy, a ślepia moje nie popatrzą na nią — nigdy!

Wyraz »nigdy« rozluźnił w nim gniew i zawziętość, zaciśnięta pięść zwolniała, dłoń się wyprostowała, pochylił się, głowę opuścił, nogi wolno ciągnął za sobą, posmutniał.

— Nigdy! — powtórzył - nigdy! I cóż mi po niej, kiej nie moja, kiej ją nic do mnie nie ciągnie, obca, ja nie dla niej, ona nie dla mnie... I za cóż to mam ją śledzić, naśladować i nadwyrężać, za co?... kiej ona nie chce i odwraca się odemnie. Niech leci do panicza, jak ćma do świecy, nie będę jej odganiał, bo i po co? I co mi z tego? Nie moja, nic w niej, coby ku mnie ją ciągnęło. Nic, nic — powtarzał smutno — a przecież jabym dla niej utoczył serdecznej krwi, gdyby ino zechciała!...

— Gdyby ino zechciała! Ale ona chce tylko panicza. Panicza jej się zachciewa i pośmiewiska ludzkiego.

Zagotowało się w nim, wyprostował się, nożdrza rozszerzył, przez nie wciągnął wolno powietrze i oglądał się, drżąc z gniewu.

— Niema ratunku — szeptał — bo gdyby był, tobym go znalazł. »Zdrowaś Marja — mówił, dzwoniąc zębami ze wzrastającą wściekłością — dziej się wola... udusić go... Twoja Panie!... I cóż mi przyjdzie? dziopa się za nim rozlamentuje — łaskiś pełna... a mnie spom-

stuje na wieki... Pan z Tobą... zakują... Błogosławionaś Ty... — i wezmą... — między niewiastami... — dziopa oszaleje z boleści za tamtym.

Przystanął, zdjął kapelusz, pot rękawem koszuli obcierał i oddychał wolno, a długo. Siła w nim wrzała, krew się burzyła, a nie widział dla nich żadnego upustu, żadnego ujścia, i to go męczyło. Przed nikim poskarżyć się nie mógł, wstyd go palił, a zazdrość i żal w głębi serca żarły.

— Ani się nie utopię, ani się zabiję... A choćby — dokończył cicho — to na to wszystko mam czas.

Ostatnia myśl uspokokoiła go, poszedł wolno do domu sam jeden, nikogo na gościńcu nie było. Słońce, długi, żółty gościniec ginący w zieleni i jasne, wielkie puste błonia, przecięte rzeczką, o srebrem świecącej wodzie.

— Sam na Bożym świecie sierota i ona jedyna moja, a nie moja i moją nie będzie! A bez co? — Najświętsza Panienko, bez co? — i dlaczego jej nie ratujesz?...

Rozczulił się, łzy otarł rękawem i zawstydzony niemi, pognał prosto do chałupy.

Słońce się zniżyło, od zachodu jęknął wiatr i wary rozganiał, białe chmurki wyskakiwały z błękitnego przeźrocza, jak gdyby się witały z dalekiej podróży.

Wikta w świątecznym gorsecie i białej, cienkiej koszuli o haftowanej kryzie u szyji, w chusteczce na głowie, wysunęła się z izby, obejrzała się dookoła, zagłębiając wzrok w niebieskie sklepienie, zawieszone nad ziemią. Miała wzrok sokoli, oczy wypatrywały, ale nie było nikogo. Białe chaty, zieleń, pod nogami żółty gościniec, drzewa, w górze słońce, białe chmurki na niebie — i ona jedna.

— Sama jednuśka na Bożym świecie — szeptała. Nikogo wedle mnie. Jędrek się odczepił... I dobrze się stało... Dobrze się stało — powtórzyła głośno, aby zdu-

— Głowę mam nabitą Jędrkiem i oczy mnie oszukują — mówiła. — Cóż teraz pocznę?... Do dworu za nic nie wrócę, na nieszpory zapózno. Dlaczegożeś uciekała? — Trza było iść — nie zjadłby cię! A jakby cię chciał całować?... Nie dałabym się. Abo to niema tyle mocy we mnie, aby się nie dać?... Musi ci też całować ogniście, słodko jak miód, że od tego całowania duszę zatracić można. Na samą myśl strach łapie mnie za gardło, że oddechu schwytać nie mogę... A czegożeś głupia uciekała?... Ze wstydu i już, latego uciekała. A pocoś tam lazła?... I terazbym poszła, gdyby nie panicz, a panienka wyszła. Wychyliłabym się zza drzew, ujrzałaby mnie i przywołała do siebie. Przy panience mogłabym i ja oczy swoje w niego wrażać, i nicby mi nie zrobił. Ale jak rękę do oczu przyłożył i patrzył, niby sęp na gołębia, nie było rady, uciekłam.

Szła powoli do chałupy, słońce pochyliło się, kładąc róż na białe chmurki, zachodni wietrzyk szeleściał w olszynie, żółty gościniec, zielone błonia i białe ściany chat o szarych dachach, przyparte do starych grusz i lip wesołych, patrzały na nią. Śmiechy na błoniu zgromadzonych dzieci przerywały ciszę i smutek rozlany w naturze. Wikta chciała biec do dzieci i bawić się z niemi, aby sobie panicza odsunąć z przed oczu i Jędrka, co jej zaglądał do myśli i pamięci. Chciała lecieć, a nie śmiała, Rada była śmiać się i dokazywać, lecz ją jakiś smutek brał, że nie mogła!..

Zamyślona pochyliła głowę, ręce założyła za siebie, ciężko jej było na sercu, smutno w duszy, pusto dokoła. Stanęła przed drzwiami izby — zaparte! Mausi nie miała, ojciec pojechał na termin do Krakowa, dziewka pognała bydło, ona jedna sierota na Bożym świecie.

Niedawniuśko przychodził Jędrek, grał na harmonji, przytupywał, śmiał się, zęby szczerzył i świadczył, okrutnie świadczył. Przybiegały rówieśnice, dokazywały, ciągnęły chłopaka, a on tylko w nią wlepiał ślepia. A ona?... Na nią rzucono uroki, zobaczyła panicza i utonęła w nim. Utonęło jej serce i oczy, i myśli, i pamięć, i wszystko. Panicz stoi wciąż przed nią i uśmiecha się, jak »kusy«. zmieniony w królewicza! Oczy wypatruje za paniczem, myśli lecą za nim, serce drży do niego!.. Jędrek odszedł i mówią, że nie wróci — nigdy. — I ona nie pójdzie po niego — nigdy, nie zobaczy go — nigdy!..

»Nigdy« — szumiało jej w uszach, świdrowało w sercu, stało przed oczyma jak strach. Zaczęła się bać tego »nigdy« okrutnie. Otworzyła drzwi, wpadła do izby, zalała się łzami, kryjąc głowę w poduszki. Czuła się bardzo nieszczęśliwą, opuszczoną przez wszystkich, przez cały świat.

— Zginąć mi, rzucić się do wody, spalić się na popiół, niech nic po mnie nie zostanie. Może panicz zapłacze, a Jędrek wtedy dopiero będzie sobie włosy rwał i żałował, że ją rzucił jak psa i uciekł od niej. Jędrkowi nie daruje, na złość chciałaby zejść z tego świata i pokazać, jak bez niej będzie mu smutno i pusto, że sobie rady nie da i miejsca nie znajdzie.

Z rozpaczy snuła coraz czarniejsze obrazy, nareszcie zmęczona i wyczerpana — zasnęła. Zbudził ją głos Zośki, wołający do doju. Nie było rady, musiała się przebrać, wziąć skopiec, pójść do stajni i doić krowy. Było ich dwie. Zośka zagniatała zacierkę do mleka na wieczerzę. Przy pracy rozpacz odleciała na błonia; zajrzała do dworu, a potem do chaty Maryny, gdzie Jędrek grał na harmonji, a dziewczęta śmiały się i tańczyły.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poradnik gospodarczy.

Jak założyć pasiekę?

Uwagi dla początkujących pszczelarzy.

Miód.

Wreszcie o tem, co nas najbardziej pociąga z całego pszczelarstwa, dlaczego tak bardzo trudzimy się i tyle poświęcamy czasu i pracy. Jest to, oczywista, słodki i złoty napój — miód. Będzie on w rozmaity sposób użyty, zależnie od potrzeby danego gospodarstwa, lecz w każdym wypadku będzie on treścią i podstawą wszelkiego rodzaju przetworów i napojów, powstających drogą fermentacji, ocukrzenia lub smarzenia.

Odżywczość miodu jest bardzo wielka, posiada bowiem w sobie dużą zawartość olejku kwiatowego bardzo wonnego, jak również olbrzymią ilość cukru. Niepodobna jest jednak używać miodu jako napoju w stanie naturalnym a to z różnych powodów, przedewszystkiem, że jest za gęsty i zbyt syty, dlatego nie da się go dużo zjeść i nie posiada takich specyficznych własności, jak odpowiednio przetworzony. Wyjątek stanowi używanie miodu jako lekarstwa, ktore zazwyczaj używa się w stanie (surowym) naturalnym.

Miód pitny, o wielkiej ilości alkoholu, przyrządza się w dość prosty sposób. Miód rozcieńcza się wodą (pół na pół) z dodatkiem przypraw, które wpływają na zaostrzenie smaku i dają właściwy napojom wyskokowym aromat i zapach. Otóż, dodaje się nieco chmielu i korzeni przyprawowych, jak goździki, imbir i t. p., a następnie gotuje. Po ostudzeniu poddaje się

fermentacji czyli warzeniu, do czego potrzebne są drożdże, które tę fermentację ułatwiają i przyspieszają. Po fermentacji i sklarowaniu się płynu, zlewamy go, otrzymując smaczny trunek do picia. Jeżeli jeszcze postoi kilka miesięcy, nabiera siły i staje się naprawdę wartościowym napojem podniecającym. Miód pitny jednak nie zawiera zwykle ponad 12^0$_0$ alkoholu, Z miodu można też robić i wino. Miód można dodawać do ciasta, pierników, jak również do wyrobu cukierków, które prócz właściwego sobie smaku mają i lecznicze własności.

Jak widać z powyższego, spożywać można miód w najrozmaitszych postaciach, a co najważniejsze, nawet zamiast cukru, który przecież jest dla zdrowia niezbędnym a jednak tak drogim.

Ale poza własnościami spożywczemi, miód ma własności kosmetyczne i lecznicze. Łyżka miodu rozpuszczona w wodzie do mycia, usuwa wszelkie nieczystości skóry, wydclikaca ją a nawet pozbywa cerę piegów i plam. Naturalnie, że aby osiągnąć skutek, trzeba stale ten zabieg praktykować.

Wkońcu parę słów o leczeniu miodem. Miód z chlebem spożyty lub rozpuszczony w kawie i wypity z nią co rano i wieczór, działa bardzo dodatnio na cały organizm człowieka, zwłaszcza przeciw piersiowym chorobom, gdyż rozpuszcza flegmę i ułatwia oddech. Kilka łyżeczek miodu spożytych późnym wieczorem, sprowadzają miły sen. Przy astmie, po wypiciu szklanki wody selterskiej nieco miodu spożytego, działa bardzo skutecznie i przynosi ulgę. Kaszel i ochrypnięcie, jak również inne dolegliwości gardła, uśmierza szklanka herbaty osłodzona miodem, i wogóle wszystkie inne zioła lecznicze, zwłaszcza w chorobach płucnych używane; skutecznie jest używać z miodem, bądź jako środka do słodzenia, bądź jako syropu przyrządzonego w odpowiedni sposób.

Nawet i cierpienia żołądka można leczyć zwłaszcza u starszych, używając do tego celu herbaty z liści piołunu, osłodzonej miodem. Przy środkach przeczyszczających dobry skutek sprawia odwar liści senesowych z miodem i to kilka razy dziennie, aż do skutku. Dzieci jednak chętniej spożyją kleik rombarbarowy lub odwar kopru włoskiego z miodem.

Wszelkiego rodzaju wrzody leczyć można maścią, sporządzoną z żytniej mąki, miodu i wygniotków woskowych, jak również i rany powstałe z potłuczenia smarować maścią ze smalcu niesolonego i miodu. Szorstkie ręce dobrze jest smarować miodową wodą, z dodatkiem gliceryny.

10 dkg. miodu, tyleż oleju migdałowego, lub wazeliny z 1 gramem salicylu zmięszać razem, to najlepszy środek przeciwko pryszczom i liszajom. — 2 gr. siarczanu cynku, 10 gr. miodu i tyleż wody źródlanej zmieszane razem, leczy osłabienie wzroku lub zapalenie ócz. — 1 funt żywokostu, 2 funty miodu wyprażone odpowiednio i przechowane w słoikach służy zbawiennie przeciwko suchotom i dyfterji. Aloes zagotowany z miodem jest dobrym środkiem przeczyszczającym. Cebula pokrajana w talarki, posypana goździkiem i zalana miodem, daje wyciąg bardzo skuteczny na tuziczę, którą należy pędzlować 2 razy dziennie.

Kończąc całokształt pracy rozłożonej na szereg fachowych artykułów pszczelniczych, życzę wszystkim czytelnikom, którzy mają szczere chęci założyć u siebie pasiekę, powodzenia i jaknajwiększych z niej korzyści.

Niech te, choć krótko ujęte wskazówki, które dawałem na łamach niniejszego pisma, zachęcą niejednego do pszczelnictwa, niech zajmą, zwłaszcza młodzież jako bardziej zapalną. — Oby tylko ogień nie zagasł rychło a rozniecał się coraz bardziej i dał społeczeństwu siłę do przezwyciężenia kryzysu, który jest następstwem niedoceniania niejednej gałęzi dochodowej w gospodarstwach.

Praca ta jednak będzie żmudną, ale miejmy nadzieję, że obróci się w słodycz i zadowolenie z dokazania dzieła, jako ten miód, kojący cierpienia i przedłużający życie ludzkie na długie lata. Wszelką korespondencję i dalsze rady z dziedziny pszczelnictwa bardzo chętnie udzielam pisemnie. *Józef Mirek.*

Racjonalne przechowywanie miodu.

Miód posiada własności, iż wilgoć i silne zapachy wciąga do siebie. Do przechowywania miodu muszą być użyte tylko wolne od zapachu schowki, jakoteż naczynia — które nie przepuszczają wilgoci. Większa część pszczelarzy przechowuje swoje miody w piwnicy to jest bardzo mylne, gdyż w wilgotnej piwnicy łatwo robi się kwasem i zaczyna otrzymywać nalot wodnisty, który potem zaczyna fermentować, a to dlatego, gdyż miód jest hydroskopijny i wciąga z powietrza wilgoć znajdującą się w danym schowku. Naczynia na miód powinny być szczelnie zamykane, aby ochronić go przed wilgocią i mrówkami. Najprostrzym jest używanie puszek blaszanych ponieważ posiadają one bardzo pasowne zamknięcia, a nabyć ich można w sklepach z tego rodzaju naczyniami w cenie bardzo przystępnej.

Gdy miód zasklepiony czyli dojrzały został odebrany to może być po 10 dniach szczelnie zamknięty. Najpierw po odebraniu go na miodarce przecedza się przez podwójne sito i zawiązuje się go rzadkiem płótnem i zostawia się go tak długo stać, aż przedostałe resztki wosku i pyłku razem z pianą wypłyną na wierzch, aby ją można zebrać. Przy ponownem odbieraniu strzec się musimy bardzo, aby jakie okruszyny chleba do miodu się nie przedostały, gdyż one powodują fermentowanie. Kamienne garnki odrutowane są także dobre i odpowiadają celowi, tylko muszą posiadać formę cylindrową już w najgorszym wypadku lepiej jak są dołem węższe, a górą szersze jak przeciwnie, ale wtedy musi się do środka pionowo umieścić patyczek aż do dna, gdyż podczas krystalizowania uległby pęknięciu. Naczynia szklanne nie są polecenia godne dla większych pojemności.

Puszki blaszane i konewki odpowiadają najlepiej celowi, tylko pod żadnym warunkiem nie mogą być z blachy cynkowej, ani żelaznej pocynkowanej, gdyż one pod działaniem miodu oksydują, nietylko psują ale poprostu zatruwają cały miód.

W czasie mojej bytności w górach Sudetach w Czechosłowacji widziałem u jednego pszczelarza wędrownego cały rząd 30 litrowych garnków napełnionych miodem na ławie, której nogi stały w pudełkach napełnionych popiołem, a także każdy poszczególny garnek był dookoła opsypany popiołem. Na pytanie czy posiada tak dużo mrówek odpowiedział mi, że ten sposób jest najlepszy, gdyż mrówki dawniej w krótkim czasie bardzo dużo młodu wynosiły i sobą zanieczyszczały i zakwaszały całą ilość. Od tego czasu mam zupełny spokój. Garnki z miodem powinno się zawiązywać papierem pergaminowym, tylko zwracać baczną uwagę, aby papier nie dotykał miodu, gdyż może wywołać fermentację. Powód polega na tem, iż papier pergaminowy jest preparowany kwasem siarkowym, który to przy zetknięciu się z miodem powoduje fermentację, dlatego poleca się przed użyciem papier obmyć letnią wodą i takowy w stanie wilgotnym zawiązać.

W jakich ilościach wchłania miód wodę służy następujący przykład. Jeden z pszczelarzy chcąc przechować miód w plastrach wstawił je do szafki z siatki drucianej stojącej w sieni. Gdy nadeszła słotna jesień spostrzegł przed tą szafką z miodem ciecz słodką na posadzce. Po otworzeniu szafki były wszystkie plastry mokre a woda kroplami w kształcie pereł spływała po plastrach. Jest to jawny przykład prawa natury, że miód i pyłek wchłaniają silnie wilgoć z powietrza i przez to nietylko psują wartość odżywczą, ale gdy się to w ulu stanie powstaje bardzo szkodliwa i nieczysta temperatura powodując zaperzenie rodziny pszczelej. *Stanisław Schwabentan.*

KRONIKA.

Ułatwienie płatności dla wsi. Władze skarbowe wydały do urzędów podatkowych, prowadzących egzekucję należności ubezpieczeniowych, polecenia w sprawie zaległości w składkach. Jakkolwiek szczegółowe przepisy do rozporządzenia o moratorjum zaległości nie zostały jeszcze wydane, urzędy podatkowe winny się układać na razie dobrowolnie z dłużnikami w sprawie zabezpieczenia zaległości przez odpowiednie wpisy hipoteczne i t. p.

30 miljonów kredytu dla rolników. Uruchomiony kredyt dla rolnictwa na kampanję zbożową został podzielony w ten sposób, że na kredyt na zastaw zboża przypada 24 miljony a na zaliczki zbożowe 6 miljonów złotych.

Kredyty zaliczkowe dla drobnego rolnictwa. Na bieżący rok gospodarczy Bank Polski przyznał Centralnej Kasie Spółek Rolniczych kredyt dla drobnych rolników na zaliczkowanie zboża w wysokości 2 milj. zł. Kredyt ten będzie rozprowadzony przez Centralną Kasę za pośrednictwem kas Stefczyka. Oprocentowanie tego kredytu zostało określone na 4 i pół proc. w stosunku rocznym, a termin spłaty upływa z dniem 30 czerwca roku przyszłego.

Małoletnim bez zezwolenia nie wolno się żenić. Do wiadomości ministerstwa spraw wewn. doszło, że od pewnego czasu powtarzają się przypadki zawierania małżeństw przez osoby niepełnoletnie bez zezwolenia władzy rodzicielskiej, opiekuńczej bądź bez zezwolenia sądu, gdy tego wymagają przepisy obowiązującego prawa. W związku z tem ministerstwo zwraca uwagę, że zawarcie związku małżeńskiego bez wymaganego zezwolenta pociągnąć może za sobą poważne konsekwencje prawne, zwłaszcza na terenie województw południowych oraz na obszarze cieszyńskiej części woj. śląskiego, gdzie grozi w tych wypadkach nietylko nieważność samego aktu ślubu, ale również surowe sankcje karne względem udzielających ślubu.

Ilu było samobójców w Polsce w 1933 roku? Według opracowanych ostatnio obliczeń, w r. 1933 zanotowano na terenie całej Polski 4 655 zamachów samachów samobóiczych, z czego 1.315 dokonano w Warszawie, 1.350 na terenio województw centralnych, 614 na terecie wschodnich, 586 na terenie zacbodnich oraz 790 na terenie województw południowych. W porównaniu z r. 1932 liczba samobójstw zmniejszyła się o 89, w porównaniu zaś z r. 1926 zwiększyła się o 752 zamachów samobójczych.

Do 22 lipca dzieci jadą koleją zadarmo. Ministerstwo koleji wydało rozporządzenie mocą którego dzieci do lat 14, jadące w towarzystwie osoby starszej nie opłacają biletu jazdy koleją Jedna osoba starsza opłacająca pełny bilet jazdy może zabrać ze sobą najwyżej 4 dzieci. Rozporządzenie ważne jest od 8 do 22 lipca br.

Dzieło podpalaczy. W nocy z 27 na 28. VI. około 2-giej wybuchł pożar w zagrodzie Julji Lelek w Krzęcinie pow. Kraków Ogień zniszczył dom mieszkalny, stodołę oraz część zapasów paszy i narzędzi rolniczych. Szkoda wynosi około 4.500 zł. W toku prowadzonych dochodzeń ustalono, że przyczyną pożaru było podpalenie, którego dopuścili się Stanisław i Piotr Wróblowie, obydwaj zam. w Leńczach, powiat Wadowice oraz Maciej Oleś zam. w Hodolanach pow. Wadowice za namową Wiktorji i Franciszki Oleś oraz Marjanny Kolasa, zam. w Hodolanach. Maciej, Franciszka i Wiktorja Olesiowie zostali zatrzymani, zaś Stanisław i Piotr Wrólel ukrywają się. Dochodzenia w toku.

Bójka szeregowca z rolnikiem. Onegdaj wieczorem Wawrzyniec Surban, szeregowiec 20 pułku p. w czasie sprzeczki z Janem Bułą lat 31, rolnikiem zamieszkałym w Koszawie powiat Kraków, pchnął Bułę w prawą pierś bagnetem na moście Rudawy, zadając mu poważną ranę, zaś sam zbiegł. Rannego Bułę, którego stan jest ciężki, odwieziono do szpitala.

Grad wielkości orzechów włoskich. Z końcem ub. tygodnia w czasie gwałtownej burzy, która przeciągnęła nad gm. Poręba, Trzemieśna, Łęki, Bulina, Osieczany i Droginią spadł grad wielkości włoskich orzechów, który zniszczył plony, a gwałtowny wicher połamał drzewa. Wysokość szkody narazie nie ustalona. Najpoważniejsze straty poniosła gm. Osieczany gdzie grad zniszczył plony 80 proc.

Tajemnicze morderstwo koło Tarnowa. W Leśnej Opatowskiej dokonano w ubiegły piątek w nocy tajemniczej zbrodni. Mianowicie około godz. 2 nad ranem zastrzelono śpiącą w łóżku Helonę Żółtowską, lat 27. Sprawca zbiegł. Morderstwo nie miało charakteru rabunkowego. Policja czyni energiczne poszukiwania.

Do czego prowadzi pijaństwo? Policja we Lwowie doprowadziła do komisarjatu P. Krośniaka w stanie zupełnego opilstwa. Aż do wytrzeźwienia oddano go do aresztu. Nad ranem jednak Krośniak zmarł nagle wskutek udaru sercowego.

Umysłowo chory wybił chłopcu oko. W Sosnowcu mieszka umysłowo chory, niejaki K. Gorgoń, który jest niebezpieczny dla otoczenia, a mimo to znajduje się bez opieki i swobodnie spaceruje sobie po mieście. — Nieszczęśliwy, widocznie w chwili napadu szału chwycił butelkę, którą cisnął w głowę 10-letniego Marjana Zalcberga. Uderzenie było fatalne, bo chłopiec zalany krwią upadł na ziemię, tracąc przytomność. Dziecko niezwłocznie oddano pod opiekę lekarza, który przerażonym rodzicom oświadczył, że chłopiec stracił oko i na całe życie pozostanie kaleką.

Zuchwały rabunek w Mysłowicach. Na dworcu kolejowym w Mysłowicach onegdaj o północy zdarzył się zuchwały rabunek. W chwili, kiedy hala dworca była pusta, a służbę bileters pełnił W. Szarek, do okienka kasy podszedł jakiś osobnik i zażądał wydania

biletu, szepcąc tak cicho, że kasjer, chcąc lepiej słyszeć, zbliżył się do okienka i podniósł je. W tejże chwili osobnik ów błyskawicznym ruchem wydobył rewolwer i przyłożywszy go do głowy Szarka, zawołał: „Siadać! Wydać pieniądze!“ Kasjer na widok broni bez słowa usiadł, a bandyta uderzeniem pięści rozbil szybę i zabrał kasetkę z pieniądzmi. Bandyta jednak nie wiele się obłowił, gdyż w kasetce znajdowało się zaletwie 350 zł. Po dokonaniu zuchwałego rabunku bandyta zbiegł. Dopiero wówczas Szarek zaalarmował kolejarzy i policję, która zarządziła pościg.

Cios siekierą za nieuszycie butów. W Domaszowicach pod Kielcami popełniono ohydną zbrodnię. Tło jej było następujące: Zamieszkały na folwarku kowal Józef Wojtasik, zamówił przed paru tygodniami u miejscowego szewca Stanisława Moraska nowe buty. Terminu nie mógł jednak dotrzymać zapracowany szewc. Wojtasik przyszedł do Moraska, a gdy dowiedział się, że buty nie są jeszcze gotowe, pobiegł do domu, chwycił siekierę i, powróciwszy do Moraska, wymierzył nią okrutny cios w głowę nieszczęśliwego szewca. Morasek padł na ziemię, zalany krwią. Przewieziony do szpitala walczy ze śmiercią. Wojtasika aresztowano.

Syfon wody sodowej zabił kobietę. W Piotrkowie wydarzył się w ubiegły piątek okropny wypadek. Niejaka Sabina Sjot, lat 20, niosła do mieszkania syfon wody sodowej, przyciskając butelkę do piersi. Widocznie pod wpływem ciepła syfon eksplodował a odłamki szkła wbigły się głęboko w ciało dziewczyny. Doznała ona ciężkich uszkodzeń, a między innemi przebicia aorty, co spowodowało śmierć kobiety. Przewieziona do szpitala w parę chwil po wypadku zmarła.

80 budynków pastwą pożaru. We wsi Jedlno pod Łodzią wybuchł pożar, który wskutek silnego wiatru rozszerzył się na całą wieś. Przybyło 11 oddziałów straży pożarnej i po 6 godzinach pożar zlikwidowano. Straszny żywioł strawił 10 domów mieszkalnych i 70 budynków gospodarczych, oraz znaczną ilość inwentarza żywego. Dwie osoby ciężko poranione przewieziono do szpitala.

9.000 żydówek może wyjść zamąż w Palestynie. Centralny wydział palestyński w Warszawie otrzymał zawiadomienie z agencji żydowskiej w Jerozolimie, iż rząd tamtejszy udzielił pozwoleń na wjazd do Palestyny dla panien, które mają narzeczonych stałych mieszkańców Palestyny. Wiadomość ta wywołała radość między młodemi żydówkami w Polsce. Według doniesień agencji żydowskiej, 9.000 Palestyńczyków zapisało się jako chętnych do sprowadzenia sobie z Polski narzeczonych. Żeby tylko żydóweczki chciały jechać!

Samolotem przez ocean Atlantycki. Niezwykłą sławą okryli się dwaj Polacy Józef i Benjamin Adamowicze, osiedleni w Ameryce, którzy przylecieli z Ameryki do Europy samolotem, przelatując ocean Atlantycki w miejscu bardzo niebezpiecznem z powodu burz, wiatrów, śnieżyc, mgły ciągle nad oceanem panujących. Po przybyciu obu lotników do Warszawy tak opowiada jeden z nich o przebytej podróży: „Wznieśliśmy się wysoko. Lecieliśmy tak czas dłuższy. W nocy skrzydła samolotu obmarzły, ciężar samolotu zwiększył się i zaczęliśmy spadać. Była nawet chwila, że koła samolotu zanurzą się w wodzie. Wznieśliśmy się z trudem wyżej. Dopiero kiedy powłoka lodowa odmarzła, mogliśmy osiągnąć wysokość 2 tysiące metrów, na której już stale lecieliśmy. O tem, że jesteśmy nad lądem dowiedzieliśmy się przypadkowo. Pod nami była mgła. Niespodziewanie w tej mgle zobaczyliśmy małe „okienko“, przez które przebłyskiwała ziemia. Odetchnęliśmy z ulgą. Ocean był już za nami. We Francji nie chcieli od nas pieniędzy za benzynę, którą zabraliśmy, natomiast w Niemczech za 50 litrów zażądano od nas 10 dolarów, podczas gdy w Ameryce taka ilość benzyny kosztuje tylko 3 dolary. Za depeszę z Niemiec do Warszawy zapłaciliśmy 5 dolarów. Pozostało nam tylko 3 centy, bo tylko 15 dolarów wzięliśmy sobie na drogę“.

Omal nie zabójstwo za kurę. Na szosie między Środą a Zielniczkami niejaki Fr. Tomczak skradł rolnikowi Maćkowiakowi z Zielniczek kurę i począł z nią uciekać w kierunku Środy. Maćkowiak udał się w pogoń za złodziejem, zabierając z sobą dubeltówkę. Gdy dopędził Tomczaka, zażądał od niego wydania kury, do czego się złodziej nie zastosował. — Wówczas Maćkowiak strzelił, raniąc dotkliwie złodzieja.

Tragiczny wypadek na jeziorze. Na jeziorze Narocz wydarzył się onegdaj tragiczny wypadek, który pociągnął za sobą śmierć jednej osoby. Mianowicie 23 osoby z obozu Ligi Morskiej odbywały wycieczkę na żaglówkach i kajakach. W drodze powrotnej koło wsi Nanosy, wycieczkowicze zostali zaskoczeni przez silną wichurę. Dwa kajaki walcząc z falami znalazły się w odosobnieniu. W pewnej chwili kajaki wywróciły się. W jednym z kajaków jechały dwie panie, z których jedna, Szymanowska, utonęła. Jej towarzyszkę i trzy inne osoby z drugiego kajaku zdołano wyratować.

Zgon najstarszej kobiety w Wilnie. W Wilnie zmarła najstarsza mieszkanka tego miasta, Ewa Butrymowiczowa. Zmarła liczyła 117 lat. Mimo tak imponującego wieku ś. p. Butrymowiczowa do ostatniej prawie chwili czuła się doskonale, posiada prawie wszystkie zęby i nie używała okularów. Zgon podług opinji lekarzy nastąpił naskutek silnego zaostrzenia się sklerozy, wywołanej wiekiem.

Teror hitlerowców Austrji. Hitlerowcy nie przestają swej zbrodniczej działalności na terenie Austrji, jako odwet za tępienie hitleryzmu przez rząd austrjacki. Między innemi w ubiegły piątek na korytarzu ministerstwa sprawiedliwości wybuchła maszyna piekielna, wyrządzając szkody materjalne. W Salzburgu w wielkiej sali reprezentacyjnej pałacu rządowego wybuchła podłożona bomba, która wyrządziła wielkie szkody. Liczne cenne dzieła sztuki uległy zniszczeniu.

Po wykryciu zamachu w Niemczech. Po wykryciu spisku na znienawidzony przez większą część Niemców rząd Hitlera, hitlerowskie oddziały szturmowe przystąpiły do licznych aresztowań osób wmieszanych do spisku. Dokonanie zamachu miało się odbyć w dniu 3 lipca br. przy pomocy kilku pułków Reichswery oraz kilku oddziałów szturmowych, które gotowe były zdradzić Hitlera. W całym świecie panuje przekonanie, że bunt przeciwko rządom Hitlera został stłumiony tylko na pewien czas, gdyż niezadowolenia, które się wdarło nawet i do hitlerowskich oddziałów szturmowych, wykorzenić się nie da. Obecny rząd hitlerowski powrócił do metod średniowiecza i jest w stanie dzikiego bezprawia. Jak przypuszczają bez sądu rozstrzelano dotychczas około 80 osób.

Kruk zderzył się z pociągiem. Gazety angielskie donoszą o następującym wypadku, jaki wydarzył się na jednej z niemieckich linij kolejowych. Podczas ruchu pociągu przednia szyba parowozu nowej konstrukcji została stłuczona przez kruka, napotkanego po drodze. Ułamkami szkła został dość silnie pokaleczony maszynista. Okazało się, że nowoczesna lokomotywa, pędząca z ogromną siłą rozcina powietrze przed sobą z taką szybkością, że żaden ptak nie jest w stanie zwalczyć tych prądów powietrznych. Dla uniknięcia podobnych wypadków, nowe niemieckie parowozy zaopatrzone będą w specjalnie grube szyby.

Zgon Marji Curie-Skłodowskiej. W ubiegłym tygodniu w Francji w mieście Valence zmarła wielka uczona Polka ś.p. Marja Curie-Skłodowska. Urodzona w r. 1867 naukę szkolną odbywała w Warszawie, gdzie skończyła gimnazjum, które ukończyła ze złotym medalem mając lat 15. Następnie wyjechała do Francji, gdzie w Sorbonie i Paryżu odbywa studja uniwersyteckie. — W tym czasie wyszła zamąż za p. Piotra Curie, z którym pracowała naukowo. Prócz wielu zdobyczy naukowych największą zasługę przypisać Jej należy przez wynalezienie radu, to jest lekarstwa przeciw nieuleczalnej chorobie raka, przez co pozyskała światową sławę i nagrodę Nobla (100.000 kor. szwedzkich). Na skutek tego wynalazku powstało już wiele instytucyj, gdzie z pomocą radu leczą się chorzy na raka, dla których przedtem nie było ratunku. Ś. p. Curja-Skłodowska będąc w roku 1921 w Warszawie usilnie orędowała za stworzeniem w Polsce instytucji leczenia raka za pomocą radu.

Kilkuset górników polskich zwolnionych we Francji. Z miejscowości Lens wyjechał specjalny pociąg do Polski, wiozący kilkuset górników polskich, zwolnionych z pracy w kopalniach na południu Francji. Pociągiem tym wraca do kraju 580 górników i członków ich rodzin, w tem 150 dzieci. Jak widać więc, górnicy polscy w dalszym ciągu zwalniani są masowo na kopalniach francuskich, mimo obietnic wstrzymania redukcyj.

Zatracenie olbrzymiej masy gołębi. W ubiegłą niedzielę wypuszczono we Francji północnej około 30 tysięcy angielskich gołębi pocztowych, które podczas przelotu do Anglji nad kanałem La Manche zaskoczone zostały przez gwałtowną burzę i wyginęły prawie doszczętnie. Z całej tej olbrzymiej masy ptaków jedynie 120 zdołało wytrwać i dolecieć do celu. Straty wynoszą ponad 4 miljony złotych.

Tragiczne zakończenie gry w piłkę w więzieniu. W więzieniu w Welfare w Islandji z powodu załamania się trybun podczas gry w piłkę nożną trzech więźniów utraciło życie a 56 jest rannych. Zawody odbywały się pomiędzy dwoma drużynami więźniów na dziedzińcu więzienia.

Urozmaicone życie Zoro Agha. W poprzednim numerze „Roli" donosiliśmy o śmierci „najstarszego człowieka na kuli ziemskiej", Turka Zoro Agha. Zmarł on w Konstantynopolu, według jego własnych słów, w 164 roku życia. Ogólnie lekarze powątpiewali w ten matuzalemowy wiek, godząc się najwyżej na 120 lat. Zoro Agha jednak twierdził, że urodził się w 1770 roku w okolicy jeziora Wan w dzikim Kurdystanie, kiedy jeszcze nie prowadzono w tym kraju żadnych metryk. Życie tego starego człowieka nie było nietylko długie. Obfitowało ono w wiele przygód i rzadkich wrażeń. Około 35 roku swego życia Zoro Agha — tak sam opowiadał — brał udział jako sierżant w wyprawie armji Napoleona na Egipt. Był jednym z tych, do których Napoleon rzekł „Żołnierze z Piramid tysiące lat patrzą na was". Mając lat 60 wojował po tureckiej stronie z greckimi powstańcami, a licząc 125 lat zaciągnął się jako ochotnik do armji tureckiej, biorąc udział w 1870 roku w wojnie z Grecją. W ciągu swego długiego życia żenił się trzynaście razy i wychowywał 65 dzieci. Ironją losu było, że dwaj jego synowie, mając już po sto lat, zmuszeni byli zwrócić się do niego z prośbą o utrzymanie. Opiekował się też niemi aż do swej śmierci. Przed 35 laty wyrosły(?) mu nowe zęby(?) i czarne(?) gęste włosy. Długowieczność swą zawdzięczał wielkiej wstrzemięźliwości i wegetarjanizmowi. Nigdy nie pił alkoholu i nie jadł mięsa. Ostatecznie żył z pensji, wyznaczonej mu przez magistrat Konstantynopola.

Polowania na Nowej Ziemi. W posiadłości sowietów Nowej Ziemi zakończony został zimowy i wiosenny sezon myśliwski. Upolowano 4.500 fok, 2.000 lisów polarnych i przeszło 20 białych niedźwiedzi. Upolowano też 13 modrych lisów, nadzwyczaj rzadkich okazów oraz pięć żywych białych niedźwiedzi, któremi wzbogacone zostaną ogrody zoologiczne w Moskwie i Leningradzie.

Pomnik szarańczy. Wiele już pomników stawiano zwierzętom. Nie licząc nagrobków ulubionych faworytów: psów, koni, kotów i t. p. pomnik krowy znajduje się w Seattle w Stanach Zjednoczonych, pomnik świni w parku lorda Mount Edgenmbe w Plymouth i pomnik białego królika Llandudno (Anglja). Ostatnio mieszkańcy Alabama (Stany Zjednoczone) postanowili wybudować pomnik... szarańczy. Od lat szarańcza niszczyła ich zbiory i zrozpaczeni rolnicy z takim zapałem walczyli ze szkodnikami i pracowali na roli, że zbiory ich powiększyły się 10 krotnie. W ten sposób nieprzyjaciel zdobył sobie prawo do wdzięczności.

Żydzi rozpijali dzieci w Stanach Zjednoczonych. Amerykańskie władze śledcze opracowały oskarżenia przeciwko dwom kupcem żydowskim Lewinowi i Singerowi, którym zarzucono, że sprzedawali dzieciom szkolnym specjalnie fabrykowane cukierki z wielką zawartością alkoholu. Dochodzenie w tej sprawie trwające przeszło 6 miesięcy ustaliło, że roczny obrót pomysłowych handlarzy wynosił pół miljona dolarów. Śledztwo zostało wszczęte na podstawie doniesienia władz szkolnych, które stwierdziły, że dzieci przychodzą do szkoły często w stanie pijanym.

Plaga gąsienic. Skutki posuchy dały się odczuć i Kanadzie w różny sposób. Oto jak donoszą miljony gąsienic, które obsiadły tor kolejowy spowodowały opóźnienie się regularnego pociągu kolei kursującego między Winnipeg a Fort William. Pociąg ugrzązł w mrowiu tych gąsienic w pobliżu stacji Kawene. Gąsienice zaatakowały wszystkie drzewa w okolicy, objadając doszczętnie z liści.

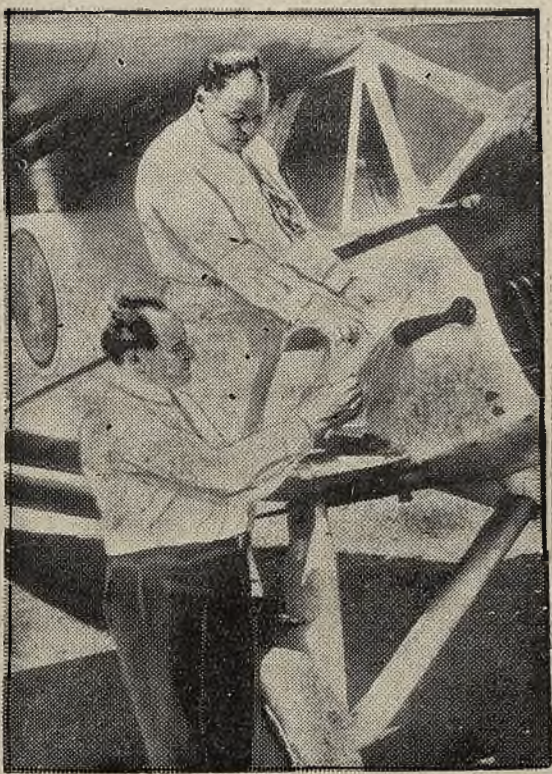
Znów przyszły na świat siedmioraczki. O takim nadzwyczajnym wypadku przyjścia na świat siedmiorga dzieci donoszą z Winnipeg w Kanadzie. Dzieci te urodziła 26 letnia Kanadyjka, pani Halliburton, mocno zbudowana, ważąca przeciętnie 80 kilogramów. Małżonek jej ma również 27 lat, jest z zawodu rolnikiem. Młoda para pobrała się dokładnie przed 9 ma miesiącami. Najbardziej zdumiewające w tym wypadku jest utrzymanie się przy życiu wszystkich niemowląt: trzech chłopców i czterech córek. Maleństwa są całkowicie zdolne do życia. Ważą od 1.800 do 2.200 gramów. Czas porodu trwał zaledwie 5 godzin.

O innym, tego rodzaju, wypadku donoszą z Kanady. Mianowicie w miejscowości Corbeil Ont niejaka pani Dionne powiła szczęśliwie pięć córek. Wszystkie dzieci razem ważyły 10 funtów. W ósmym dniu lekarz orzekł, że dzieci są zdrowe i będą żyły. Dano im imiona: Cenylla, Iwona, Marja, Emilja i Anna. Musiano każdej przywiązać karteczkę z imieniem, aby je rozróżnić. Nikt jednak teraz nie wie, w jakim porządku urodziły się, gdyż zrazu zapomniano poznaczyć je kartkami, a gdy sobie o tem przypomniano, nie można już było ich rozpoznać. Rodzice zostali zasypani najrozmaitszemi darami z Kanady i Stanów Zjednoczonych. Pieniądze, pościel, odzież, żywność i t. p. nadchodzą codziennie.

Kapłanki buddyjskie przeszły na katolicyzm. Dwie kapłanki buddyjskie w miejscowości Haimen w Chinach przeszły na wiarę katolicką. Obie kapłanki po przystąpieniu po chrzcie św. zabrały się z zapałem do pracy apostolskiej. Jedna z nich ma zamiar wstąpić do zakonu.

RZECZY CIEKAWE.

Bracia Adamowicze, bohaterscy lotnicy.



Bracia Adamowicze, Benjamin (stojący niżej) i Józef, w ostatniej niemal chwili przed startem do lotu N. Jork — Warszawa.

Odmłodzone kobiety płaczą z radości.

Niema już starych kobiet, ani kobiet w t. zw. wieku balzakowskim. Są młode, zawsze urocze i pociągające blondynki, brunetki, szatynki i t. d. Wiek balzakowski został odsunięty na 20 lat conajmniej.

Z Ameryki do Paryża przybył nowy środek odmładzający. Nie jest to jakieś odmładzanie zapomocą gruczołów małpich, nie jest to żadna operacja chirurgiczna. Jest to środek zupełnie bezbolesny, zapomocą którego odnawia się skórę twarzy w ciągu 24 dni. Kobieta, która zdecydowała się na operację zapomocą tego środka, musi się uzbroić w cierpliwość. Twarz jej zostaje pokryta specjalnym preparatem, który po dwu dniach tworzy coś w rodzaju kory, skrzepniętej na twardo. Mijają dnie i tygodnie. Nie wolno ruszyć tej powłoki, trzeba spać nawznak, by jej nie nadwerężyć.

Ale oto mija 24 dni i przychodzi wielki dzień. Pod skorupą preparatu działy się cuda. Znikały stare tkanki, kruszyły się, a pod niemi wyrastała nowa, delikatna skóra. Lekarz specjalista ostrożnie zdejmuje twardą powłokę twarzy.

Kobieta, która przez 24 dni cierpiała męki oczekiwania, podchodzi do lustra z trwogą: jaka jest teraz jej twarz? Spogląda w lustro, a z tafli zwierciadła patrzy ku niej inna twarz, nie ta, do której była przyzwyczajona, lecz twarz młodej dziewczyny o aksamitnym macie, twarz piękna, młoda. Niema kobiety, któraby w tym wypadku nie rozpłakała się... z radości.

Takie są rezultaty cudownego preparatu. Ale jak się je osiąga? A przedewszystkiem, jak przekonać pacjentkę, że rzeczywiście skutki będą znakomite? Nie można jej przecież pokazać twarzy innych pacjentek, gdyż obowiązuje tajemnica zawodowa. Nikt nie powinien wiedzieć, że pani R. czy pani L. poddały się operacji odmłodzenia twarzy.

Pacjentki przychodzą, by osiąść jakby w klasztorze. Pobyt ich w »Instytucie Piękności« otoczony jest surowa tajemnicą. Przyjaciołom i znajomym mówi się, że pani R. czy pani L. wyjechała na miesiąc za granicę. Adres? Nie pozostawiła adresu, gdyż nie życzy sobie, aby do niej pisano. Gdy wróci, jej przyjaciele będą podziwiali odmłodzoną twarz, ale nie dowiedzą się nigdy, za jaką cenę to się stało.

Groby latarników na Atlantyku.

Gdy na daleko położonych wyspach Bahamskich (na Atlantyku), latarnik morski obejmuje swoje stanowisko, zazwyczaj znajduje tam zaraz i... grób gotowy dla siebie, wykuty w skale. Jest to zwyczajna przewidująca ostrożność na wypadek jego śmierci. Jego następca, zmuszony pilnować ustawicznie latarni morskiej i dawania potrzebnych sygnałów, nie miałby czasu na wykopanie dla niego grobu. Dlatego to, gdy jeden grób zostanie wypełniony, natychmiast wykopuje się drugi, aby był zawsze gotowy na wypadek następnej śmierci. Z powodu wielkiego gorąca na wyspach Bahamskich, ciało zmarłego natychmiast jest złożone w grobie.

Latarnikami na wyspach Bahamskich są murzyni dobierani na te stanowiska z powodu ich wytrzymałości. Każdy z nich musi przejść bardzo wymagające egzaminy, nim zostanie przyjęty na latarnika. Latarnicy ci są przenoszeni co dwa lata do innej latarni, dla wywołania poczucia zmiany w tem całkowitem osamotnieniu, na jakie skazany jest każdy latarnik morski, a zwłaszcza latarnicy na dalekich oceanach, gdzie nic nie widać, tylko bezmiary wód we wszystkie strony świata.

Latarnie morskie są odwiedzane regularnie w pewnych odstępach czasu i zaopatrywane w żywność latarnika i w materjały, potrzebne do utrzymania światła w latarni. Na wyspach Bahamskich jest dwanaście takich latarń, które objeżdża specjalnie do tego przeznaczony statek z przeprowadzającym inspekcję inżynierem latarń morskich.

Dziwne zwyczaje u murzynów.

Wśród niektórych szczepów afrykańskich, śmierć zamężnej siostry, zobowiązuje młodszą siostrę do poślubienia wdowca. Jeden afrykański szczep przestrzega nawet zwyczaj, że gdy młodsza siostra jest już żoną innego człowieka, to po śmierci starszej siostry musi porzucić męża i dzieci i pojąć za męża owdowiałego męża starszej siostry.

150 miljonów kilometrów wody znajduje się na świecie.

Powierzchnia naszej planety pokryta jest, jak wiadomo, przeważnie wodą, z której wznoszą się lądy w charakterze wielkich wysp, zajmując zaledwie 29.2 proc. powierzchni globu, podczas gdy na oceany przypada reszta, czyli 70.8 proc. Powierzchnia oceanów wynosi 361 miljonów kilometrów kwadratowych. Bezmiar tych wód łatwiej sobie uzmysłowić, jeżeli się zważy, że Bałtyk liczy zaledwie 400 tysięcy kilometrów kwadratowych.

Do obliczenia ilości wody, zawartej w oceanach ziemskich, potrzebna jest znajomość nietylko wielkości ich powierzchni, lecz także ich głębokości. Dzięki zastosowaniu nowoczesnej metody t. zw. »sondy aku-

stycznej«, pomiary głębokości mórz wykonuje się obecnie z wielką łatwością, mierząc czas, jaki upływa pomiędzy sygnałem akustycznym, a jego echem odbitem od dna morskiego. Średnią głębokość oceanów otrzymano 4.795 metrów, czyli prawie cztery kilometry. Jeżeli teraz pomnożymy przez siebie obie liczby, wyrażające powierzchnię mórz ziemskich oraz ich średnią głębokość, otrzymamy, że oceany ziemskie zawierają w sobie 1.370 kilometrów sześciennych wody. Ażeby powyższy wynik lepiej zobrazować, przytacza amerykański instytut badań morskich ciekawe porównanie. Wody oceanów ziemskich, zebrane w jedną rzekę o szerokości 10 kilometrów, o głębokości 915 metrów wystarczyłyby do połączenia ziemi ze słońcem, która to odległość wynosi jak wiadomo 150 miljonów kilometrów.

Dla porównania warto podać analogiczne dane dla kontynentów ziemskich. Kontynenty ziemskie wznoszą się średnio 700 metrów nad poziom morza i posiadają objętość 107.2 miljonów kilometrów sześciennych, a więc zaledwie jedną trzynastą część objętości oceanów.

Skuteczny sposób usuwania brodawek.

Któż nie widział ludzi, których ręce są jakby posypane brodawkami zwykłemi, zwanemi popularnie kurzajkami. Występują one wyłącznie na odkrytych częściach ciała, zwłaszcza zaś na rękach, jak również na nogach u ludzi chodzących boso. Dermatolodzy zaliczają je do chorób skórnych, powstałych na skutek nadmiernego i nieprawidłowego rogowacenia naskórka. Brodawki te rozwijają się najprawdopodobniej na tle bakteryjnem (krętki?). Ostatnio dr. K. Madej, podał w prasie lekarskiej interesujący, jak również według niego bardzo skuteczny, nowy sposób usuwania »kurzajek«. Mają one rozwijać się pod wpływem działania słonecznego światła. Tem więc należy tłumaczyć fakt, że spotykamy je wyłącznie na odkrytych częściach ciała. Nauka ta nie wyjaśnia powszechnie znanej zaraźliwości choroby, na którą mogą być narażone przedewszystkiem części skóry, które nie są ukryte pod ubraniem (bakterje!). Mniejsze znaczenie ma kwestja, czy teorja dr. Madeja jest słuszna, istotnem jest to, że podana przez niego metoda leczenia daje podobno świetne wyniki. Każdą brodawkę skórną zakleja się na krzyż dwoma paskami angielskiego plastra. Gdy w ten sposób pozakleja się wszystkie brodawki, wtedy na całą okolicę chorej skóry nakłada się zwykły bandaż. Bandaża nie należy zdejmować w ciągu 10 dni. Po upływie tego czasu po brodawkach nie pozostaje ani śladu.

Odpowiedzi Redakcji:

Redakcja nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła je z powrotem.

P. p.: **Józef Serafin** z M.: Dziękujemy — w miarę miejsca skorzystamy. — **Wincenty Kuglin** w Cz.: Wierszyk zamieścimy; o artykuły prosimy innego tematu. Serdecznie pozdrawiamy Pana. — **Stach z Piątkowej**: Wierszyk zamieścimy; wzajemnie pozdrawiamy Pana. — **Antoni Guzik** w K.: Dotychczas na prenumeratę otrzymaliśmy 5 zł. — **Paweł Bolączka** w W.: Wszystkie numera bratu wysłaliśmy. Za słowa uznania dla »Roli« serdecznie dziękujemy i polecamy się nadal. Zasyłamy też wzajemnie pozdrowienie. — **Józef Zalański** w G.: Zagadki prosimy nadesłać. Jeżeli będą dobre, to kolejno będziemy je zamieszczać. Przy każdej zagadce z boku prosimy umieścić rozwiązanie tejże zagadki. To nam ułatwia zadanie, czy dana zagadka nadaje się do zamieszczenia w »Roli«. — **Paweł Molenda** w J.: Pojedyncze numera z poprzednich roczników może Pan nabyć. Niech Pan tylko wymieni, który numer potrzebuje i z którego roku.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Kazimierz Mazurkiewicz z W.).

☆ ☆ ■ ☆ ☆ Rzeka.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Inaczej walka.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Małe sklepy.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Młoda kobieta.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Państwo azjatyckie.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Miasto w Małopolsce.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Zwierzę.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Miasto w Czechosłowacji.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Inaczej ława.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Ptak.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Inaczej błyskawica.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Przetwór mleczny.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Przyrząd do łapania.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Drzewo owocowe.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Duże drzwi.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Rzecz na naftę.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Szlachcic turecki.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Ptak.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Droga w mieście.

W miejsce gwiazdek i czarnych kwadracików powstawiać litery, aby utworzyć słowa o podanem obok znaczeniu. Rząd środkowy da imię i nazwisko poety polskiego.

2. Gwiazda.

(Ułożył Kazimierz Mazurkiewicz z W.).



Ułożyć gwiazdkę, której litera środkowa ma być środkiem wszystkich słów czytanych od lewej ręki ku prawej przez środek.

3. Szarady.

(Ułożył Józef Maśka z Ż.).

I.

Pierwsza z trzecią znaczy tyle co ukrywa,
Druga z trzecią tak strona się nazywa,
Druga z pierwszą literą da dawnego
Człowieka, z historji Polski znanego.
Całość zaraz zgadniecie, bo po rodzaju jaka,
A znajdziesz coś z tem u wieśniaka.

II.

Pierwsze czwarte przezwisko to brzydkie,
Pierwsze trzecie rzeczy lub ludzi gromada,
W drugie i trzecie Polska bogata,
Razem ptaszę, które wysoko nie lata.

4. Bilet wizytowy.

(Ułożył Piotr Nowak z K. W.).

STAN. JUZOR

Z liter ułożyć zawód tej osoby.

4. Kwadraty magiczne.

I.

Wydobywają z ziemi.
Szlachetny kamień.
Duże izby.
Inaczej duchowni.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy w nagrodę dwie książki dla rozwiązujących.

Termin rozwiązania zagadek upływa z dniem 20 lipca br.

Znaczenie zagadek z Nr. 27 »Roli«: — 1. Tajemnicze bilety: I. Piotr Skarga Pawęski; II. Michał Korybut Wiśniowiecki. — 2. Szarady: Lewanda, Cecora. — 3. Zagadka: Turkówka. — 4. Kwadraty magiczne: I. Waga, Arab, gama, Raba; II. Knot, nawa, owoc, taca.

Dobre rozwiązanie w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Franciszek Bieniek z R., Michał Serafin z I., Karol Głowacki z P., Józef Pliszka z W., Mieczysław Szeliga z B. i Jan Gofroń z J.

Nagrody otrzymali pp.: Michał Serafin z I. i Jan Gofroń z J.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Odbito w drukarni „Czasu" w Krakowie.

Ciągnienie dolarówki.

12.000 dolarów na nr. 1147031. — Po 3.000 dol. na n-ry: 1276445 398168. — Po 1000 dol. na n-ry: 250284 694585 483918 585290 716583 1472740 1410693. — Po 500 dol. na n-ry: 730199 502790 301300 227348 1037531 941594 1099460 1493500 208227 1097570. — Po 100 dol. na n-ry: 1465007 139481 129798 868123 1493859 31386 207235 57474 520461 1001074 3199 840761 880752 1475934 372472 955968 1277779 371851 798223 238978 1196400 1113963 258472 439960 357117 1272769 397790 263292 270404 315572 512013 1040289 1289811 1229590 194669 1043831 1247856 101558 164278 1321053 379473 277212 764382 1309058 48572 498015 238690 1166724 1418458 1305587 381322 1420829 178370 319116 496144 493755 1440634 337939 1168872 388138 1050783 895328 1039486 562776 137001 64239 135527 736302 1078765 1282889 237872 497896 1405010 637591.

Na halach.

Wdowa. — Paniusia nie ma pojęcia, jaki mój obecny mąż jest w jedzeniu wybredny. Nieboszczyk mój pierwszy mąż, to całkiem był co innego, zjadł wszystko, com mu dała.

— I dlatego kopyta wyciągnął.



Doskonały schowek.

— Gdzie chowasz pieniądze, aby ich żona nie znalazła?

— Mam świetne schowanie: koszyczek do skarpetek niepocerowanych. Do koszyczka tego żona nigdy nie zagląda.



Kosztowna zachcianka.

Ona: — Tak, twoje dochody wystarczyłyby nam, gdybyś tylko nie miał takich kosztownych zachcianek!

On: — Jakich?

Ona: — Mnie.

Giełda płodów rolniczych
z dnia 10 lipca b. r.

Pszenica	19·50—19·75	Słoma długa	3·20—3·50
Żyto .	13·00—13·25	Ziemniaki stoł.	5·00—5·50
Owies . .	15·50—16·00	Koniczyna nasienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień .	14·00—14·50		
Fasola biała	28·00—30·00	Mąka żytnia	24·00—24·50
Groch zwyk.	29·00—31·00	Mąka pszen.	39·00—40·00
Siano słodk.	7·50—8·00	Otręby pszen.	10·25—10·50
Łubin żółty	9·50—10·00	Otręby żytnie	10·00—10·25
Konicz pastew.	8·00—9·00	Mąka czerw.	13·00—13·50

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Jedyny najstarszy i najtańszy w Polsce

Ignacy Cypres

Kraków, ul. Szewska L. 13 Rol. wysyła mandoliny włoskie po 19 do 30 zł, skrzypce szkolne ze smyczkiem 19 zł., Harmonje z wysówkami 25 zł., wiedeńskie 1-rzędowe 35 zł., dwurzędowe 50 zł., klarnety 8 klap. 32 zł., 10 klap. 40 zł., 12 klap. 45 zł. Niklowy „Gre Roskop" patent z łańcuszkiem 9 zł., niklowy płaski zegarek słyn. marki Enigna 20 zł., brzytwy po 8 i 10 zł., maszynki do włosów 8 i 10 złotych. Wysyłka za pobraniem. Cennik ilustrowany zegarków i instrumentów muzycznych darmo i opłatnie.

Ważne dla Kół Młodzieży itp.

Zajmę się pracą społeczną: pogadanki, pokazy, referaty z dziedziny ogrodnictwa. — Adres: **Mirek Józef**, Zalesie 138, poczta Kobierzyn.

Rolnicza Ajencja Prasowa, pragnąc dać możność zapoznania się z nowemi zarządzeniami, obchodzącemi rolników, wydała książkę p. t.:

Informator Administracyjno-Podatkowy

która omawia szczegółowo następujące działy: Administrację, Sądy, Sprawy Podatkowe, Wojskowe, Ubezpieczeniowe i t. d. Opłaty stemplowe, sądowe u komorników, adwokatów i inne. Specjalną uwagę zwrócono na dział podatkowy i sprawy oddłużeniowe w rolnictwie. Pozatem książka zawiera 60 wzorów podań, skarg, próśb i dowołań do wszystkich urzędów mających związek z rolnictwem.

Informator Administracyjno-Podatkowy powinien się znaleźć w domu każdego światłego rolnika, a w szczególności interesującego się sprawami publicznemi.

Książkę wysyła Rolnicza Ajencja Prasowa po wpłaceniu zł. 1.40 na konto P. K. O. Nr. 13.674 lub po nadesłaniu tej sumy pocztą pod adresem: Rolnicza Ajencja Prasowa w Warszawie, ul. Marszałkowska 85.

Uwaga: Za cenę jednej porady prawnej ma się stałego doradcę w domu.

Prosimy nie zamawiać za zaliczeniem, gdyż to podnosi znacznie cenę książki.

Piosenkarz Polski

Zbiór najpiękniejszych piosenek: Piosenki ludowe, taneczne, miłosne, żartobliwe Krakowiaki, Mazury, Oberki, Kujawiaki, dumki, serenady, Piosenki młodzieży, piosenki narzeczonych, piosenki swatów, piosenki drużbów, piosenki taneczne na weselu, śpiewki przy oczepinach, piosenki dożynkowe i wiele wiele innych. Stron 120. Do nabycia w Administracji »Roli«. Cena 1.30 zł.

Do nabycia w Administracji „Roli":

„FLIRT POLSKI"

nowe karty do gry towarzyskiej z numerami są najpiękniejszą i najwdzięczniejszą zabawą towarzyską. 40 kart z pouczeniem w futerale **Zł. 1.15.**

LISTOWNIK DLA ZAKOCHANYCH

czyli podręcznik do pisania **listów miłosnych,** oświadczynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki. **Zł. 1.25.**

ŚPIEWNIK MIŁOSNY

zawiera: Pieśni i Piosenki miłosne, Weselne, Krakowiaki, Arje oper, Śpiewy i śpiewki ludowe, o miłości i kochaniu itp. w objętości 128 str. **Zł. 1.25.**

ZBIÓR POWINSZOWAŃ

na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór Poezyj do Pamiętnika, zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych, w objętości 128 stron **Zł. 1.25.**

WIELKI ILUSTROWANY

Sennik egipski

zaczerpnięty ze starych egipsko-arabskich dokumentów.

Zawiera **2.500 wykładów snów** w alfabetycznym porządku, **90 rycin** ilustrujących sny, przewidzenia i zjawiska, **30 rycin kabały** słynnej wróżki Lenormand z Paryża. Objaśnienia o snach, przewidzeniach, wyroczniach, znaczeniach i zjawiskach. **Artonancje, czyli sztuka wróżenia z kart,** z ręki, palca i czoła. Powyższy sennik wraz z opłatą pocztową **1.65 Zł.**

CHOROBY PŁUCNE SĄ ULECZALNE

Gruźlica płuc, suchoty, kaszel suchy, plucie, poty nocne, kotar bronchityczny, zaflegmienie, krwotoki, plucie krwią, astma, rozedma płuc, kłucie w boku i t. p. cierpienia są uleczalne.

Przed użyciem



Po użyciu



TYSIĄCE WYLECZONYCH

Żądajcie natychmiast nowej broszurki o

„NOWEJ SZTUCE DOŻYWIANIA"

która już wielu uratowała

Zupełnie darmo

otrzymacie moją broszurkę, z której dowiecie się wiele rzeczy naukowych. Kto zatem chce się oswobodzić od cierpień, kto chce wyleczyć się gruntownie i zupełnie bezpłatnie, niech napisze jeszcze dziś!

Jeszcze raz zaznaczam, otrzymacie zupełnie **darmo i bez kosztów,** bez wszelkiego zobowiązania, moje rady, a lekarz wasz napewno przyzna rację tym uwagom o **UREGULOWANIU WASZEGO ODŻYWIANIA** ustanowionym przez pierwszorzędnych lekarzy i profesorów. Leży zatem w Waszym interesie, abyście natychmiast do mnie napisali, a potem moje tamtejsze zastępstwo będzie mogło obsłużyć Was na każde żądanie. — **Czerpcie naukę i wzmacniajcie Waszą chęć do wyleczenia z mojej książki, napisanej przez doświadczonego lekarza.** Daje ona podnietę i pociechę życiową i dotyczy wszystkich tych, którzy się interesują nauką o leczeniu chorób płucnych.

PANNONIA APOTHEKE, BUDAPEST 72. POSTFACH 83. ABT. 570.